

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI:

W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2.

W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 21.—Półrocznie marek 11.
W Galloyi: Rocznie zlr. 12.—Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzye. Rękopisma nadsyłane nie zwracają się. *Ogłoszenia* przyjmują: *Redakcyja*, *Warszawskie biuro ogłoszeń* (Wierzbowa N. 8) po cenie 10 kop. za wiersz petlitowy lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop. wiersz.

Adres Redakcyi — Warszawa — Nowy-Swiat Nr. 4.

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom przypominamy, iż czas już odnowić prenumeratę na kwartał IV-ty, o wczesne nadsyłanie której najuprzejmiej prosimy.

Ponieważ „Rola“ tylko przy osobistej propagandzie ludzi podzielających jej program i zasady rozpowszechniać się może, przeto i w tym względzie prosbę naszą do wszystkich szczerze nam życzliwych ponawiamy.

Nie tędy droga Szanowne Panie!

(STUDYUM O EMANCYPACJI KOBIEC)

przez

ks. Karola Niedziałkowskiego.

PRZEDMOWA.

Niezbyt dawno ks. Wł. Dębicki wydał książkę pod tytułem: „Wielkie bankructwo umysłowe XIX wieku“. Książka jest ciekawa i napisana dobrze, ma tylko jedną wielką wadę—przypomina bardzo nieprzyjemną prawdę. Nie można bo większej przykrości wyrządzić bankrutowi i jego przyjaciółom jak rozgłaszając jego niewypłacalność, a choćby wspominając o niej tylko. Ze rozum ludzki zbuntowany przeciwko wierze i oderwany od niej, zbankrutował z kretelem i doszedł do formalnego pomięszania zmysłów, — jest to rzecz, o której wszyscy wiedzą; pomimo tego jednak wspólna sympatya i interes zapewniają bankrutowi dużo przyjaciół i zwolenników, którym niesłychanie przykro się robi, gdy ktoś o tę publiczną tajemnicę potrafi.

Dlatego też pisma o barwie liberalnej z przekąsem o pracy ks. Dębickiego wspominały. Nietylko zresztą liberalne; w konserwatywnej „Gazecie Warszawskiej“ spotkałem się także z niechętną mu recenzją; autor jej zarzucił ks. Dębickiemu, (w formie zresztą bardzo grzecznej i umiarkowanej) przeważnie „nastrój wygórowanie sarkastyczny“ od którego epilog tylko miał być wolnym i zakonkludował, że „gdyby w tym samym epilogowym duchu i w tej samej wdzięcznej formie skreślona była cała książka, jakżeby każdemu miło było wziąć ją do ręki, i w księgozbiórze swoim umieścić na poczesnym miejscu!“

Zamyśliłem się głęboko po przeczytaniu tej recenzji i nie bez racji; pisałem właśnie wtenczas uwagi o emancypacji, które obecnie podaję, i pytałem siebie: jeżeli dzieło

ks. Dębickiego, dla kilku bardzo słusznych zresztą ironicznych uwag, nie każdemu miło wziąć do rąk i nie każdy je na poczesnym miejscu w swej bibliotece postawi, to jakież los spotka moją pracę, która przy „Wielkim bankructwie“ wygląda jak kruk czarny przy śnieżnej gołębiczy? Chyba ją ludzie na śmiecie wyrzucą. Pytałem dalej siebie, czy naprawdę miłość chrześcijańska bliźniego nakazuje mówić o dobrych i złych rzeczach z jednakowym uznaniem, owszem stosownie do ducha naszego wieku, o dobrych nie mówić wcale, a całą miłość zachować dla złych, fałszywych i przewrotnych; bo gdzież się ona okaże, jeżeli nie w uprzejmości i dobroci dla biednych, zbłąkanych i wskutek tego nieszczęśliwych? Odpowiedź przyszła rychło i zdała mi się stanowczą. Gdy Tatarzy rozpuszczali swe zagony, palili wsie i miasta, mordowali mężów, a niewiasty i dzieci gnali w jassyrsromotny, wybierał się w pole kto żyw i bił Tatary, a ten był najdzielniejszym, kto ich najwięcej napsował. To była miłość bliźniego. Gdy banda opryszków napada spokojnych mieszkańców, łupi i niszczy okolicę, rząd wysyła hajduki i żołnierze, a wyłapawszy zbójów, zaczepia ich na szubienicy wysokiej — i to jest miłość bliźniego. Gdy miłośnicy cudzej własności operują po cudzych kieszeniach, kasach i mieszkanich, władza sądowa zamyka ich w ustronnem miejscu dla rozmyślań samotnych, albo w dalekie kraje wysyła — i to jest także miłość bliźniego, bo kto broni swoich penatów i łeb opryszkowi rozmiarzdy, kto w obronie życia, spokoju i własności swych współobywateli obwiesi bandytę i zamknie złodzieja, ten wprawdzie wyrządza pewną przykrość napastnikom, ale dowodzi, że prawdziwie miłuje swych braci, gdy ich broni i naraża się dla nich.

Jeszcze większą może wyświadczy im usługę i większej miłości dowiedzie, kiedy ich obroni od błędu i fałszu, kiedy im w porę odkryje chcącego podstępnie zagarnąć ich mienie bankruta, zrzuci maskę z obłudnika wiodącego niedoświadczonych ku zgorszeniu i zepsuciu, kiedy wykaże, że uwodzący licznych prostaczków nauczyciel, jest fałszerzem, krętaczem i głupcem. Wiemy też z ust najbardziej kompetentnych, że gorszycieli i uwodzicieli maluczkich nietylko można i należy nazywać po imieniu i publicznie ogłaszać, ale nawet należałoby, uwiązawszy grzeczny ciężar u szyi, puścić na wody głębokie. Nie, ks. Dębickiemu nie można mieć za złe kilku ironicznych uwag z powodu niezgłębionych niedorzeczności tych mędrców, którzy bunt przeciwko Krzyżowi podnieśli. Owszem, podziwiać raczej potrzeba wstrzeźliwość i panowanie nad sobą tego kapłana — sprzeczność bowiem między niebotyczną pychą uczonych, o których mowa, między ich obietnicami i zapowiedziami świętych rezultatów, a nędzą ostateczną, obłędem zupełnym, dotykającym absurdem, do jakiego doszli, jest tak olbrzymią i niesłychaną, że można by nucić hymn tryumfu, trąbić na wieżach i szczytach, i wyczerpać cały słownik urągowisk, gdyby nie to, że serce chrześcijańskie i kapłańskie boleje nad obłąkaniem swych braci, że chce mu się płakać i narzekać, nie cieszyć się i tryumfować.

Tego smutku i bólu wyrazem jest właśnie ironia. Tak niegdyś Dante, przejęty rozpaczą nad stanem swego kra-

ju, wydał ten straszny okrzyk ironii, który do dziś dreszczem przejmie: „Ciesz się Florencyo, bo jesteś tak wielką... że w piekle imię twe szeroko słynie“. Nie — pobłażliwy uśmiech dla grzechu, grzeczne słówko dla fałszu, zamilczenie publicznego zgorznięcia, to nie miłość bliźniego, nie grzeczność, nie dobre wychowanie, tylko sympatya dla fałszu, grzechu i zgorznięcia, niechęć zaś, a w najlepszym razie obojętność dla dobra i prawdy. Choćby nie każdemu miło było książkę moją wziąć do ręki, choćby ją nie każdy w swym księgozbiorniku umieścił, po tej drodze uprzejmości nie chodziłem dotąd i nie pójdę teraz. Zbyt jeszcze jestem człowiekiem; boli mnie ludzki błąd, cierpienie, upadek, i na ich widok nie mogę uśmiechać się słodko; gdy słyszę fałszywego nauczyciela, uważam sobie za zasługę, powiedzieć głośno jego słuchaczom: nie wiercie mu, bo kłamie; gdy nad przepaścią śpiącego spokojnie spotkam brata, uważam, że mogę go choćby za kołnierz uchwycić, jeśli inaczej nie można, jak tonącego wolno za włosy wyciągnąć, bez żadnej obrazy honoru; jeśli zaś kto napastuje rzeczy święte dla mnie i drogie, bronię ich *unguibus et rostro*.

Prawda, że niedołężne mam dziób i szpony, i krzywdy wielkiej nikomu nie zrobię; co najwyżej może mi się udać czasami, jakiego nadętego ptaszka z cudzych piór oskubać i pokazać ludziom, że to nie żaden orzeł, ani nawet widząca w nocy sowa, jeno taki sobie zwyczajny dudek czubaty. I choćby się ono oskubane ptaszę sierdziło na mnie potem niesłusznie, przebolałbym gniew jego łacno dla miłości bliźniego, któremu mogłem przez to oczy otworzyć i jakąś przysługę wyświadczyć, a także dlatego, że duszy własnej potrzebie uczyniłem zadość. Szczególnie mnie bowiem oburza i drażni to właśnie, że błąd, fałsz i głupota podają siebie za prawdę i mądrość, zadzierają głowę do góry, czynią miny wspaniałe, dmą się i panoszą.

Jeżeli tak zresztą czyni jakaś zdolność pierwszorzędna, jakiś talent naprawdę wielki, rzecz to smutna wprowadzić, ale nietylko oburzająca. Jest przynajmniej jakaś podstawa, jakiś cień racji do wielkiego o sobie rozumienia i oparcia się na sobie; rzecz jednak staje się nad wszelką miarę obmierzłą i zgoła nie do zniesienia, gdy karzeł mizerny wylezie na szczudła, grzbiet garbaty purpurą okryje, wdzieje na głowę szychową koronę, zdobną w kamienie fałszywe i mizdrząc się, a pusząc, piskliwym falsetem wmania w ludzi, że Salomon to głupiec, Godfryd de Bouillon tchórz nędzny, Karol W. zwyczajny sobie bakałarz, a on dopiero jest mędrcom prawdziwym, bohaterem i prawodawcą, — to już w samej rzeczy nad siły człowieka grzesznego. Każdy prawy mężczyzna poczuje wtenczas chęć nieprzepartą zrzucić malca ze sztucznej wysokości, zamiast korony wbić mu po brodę czapkę z dzwoneczkami, a szepnąwszy na ucho coś w rodzaju Apellesowego „pilnuj szewcze kopyta“, zwrócić do zajęć małym ludziom właściwych.

Za jeden z najpiękniejszych owoców swej misji, chrześcijaństwo zawsze poczytywał podniesienie i uszlachetnienie

kobiety. Pod cieniem Krzyża Chrystusowego zapłonęły miliony jasnych ognisk domowych, przy których stała niewiasta poważana i kochana, zakwitły tysiączne ogrody lilij białych, ślących na wsze strony niezrównaną wonność dzieciństwa i poświęcenia, nieprzeliczone szeregi niewieście ubogie, czyste i miłosierne; od niego rozpięzły się po świecie, ciesząc płaczących, gojąc rany, podnosząc upadłych słodząc nędzę wszelką. I chrześcijaństwo ze czcią wspominał swe niewiasty święte, którym w kościele na klęczkach ofiarował modlitwę i kadzenie. Z rozrzewnieniem całował miłosierną rękę kobiety, która łączyła jego kołnierz, z dumą szlachetną chlubił się swymi bohaterkami, co jego przodków do wiary przywiodły, od upadku chroniły, w nieszczęściu i klęsce dźwigały, i łza rozrzewnienia drżała mu pod powieką, gdy myślał o wiernym druhu życia, uczciwej żonie swojej, o krasie domu swego, córkach wesołych, pracowitych a czystych.

Lecz oto zaczęły podnosić się coraz liczniejsze głosy, dowodzące wrzaskliwie, że chrześcijaństwo nie dotąd nie zrobił dla kobiety, że trzymała ją w niewoli, że systematycznie czaszkę niewieścią ogłupiał, że święte, nasze bohaterki, nasze matki i siostry to „kobiety maszyny i niewolnice“ które dopiero teraz zostaną wyzwolone z odwiecznych więzów ohydnej niewoli, dopiero teraz ujrzą światło prawdziwe. A któż to światło rozpali, kto te więzy skruszy? Ano, bohaterki współczesne, pionierki wyzwolenia, bojowniczkami równoprawnienia, — emancypantki i feministki. Tak, czego nie dokonali apostołowie i męczennicy, papież i królowie; czego nie zrobiły: Cecylia i Agnieszka, Klotylda i Jadwiga, Teresa i Izabella Kastyjska, tego dokażą wyzwolone z wiary i moralności emancypantki, historyczne poetki, żony co mężów odbiegły, matki-kukułki co dzieci porzuciły, autorki pornograficznych piśmideł, nadęte cytatami erudytki, wspierane przez szarą masę niedouczonej paniątek i bezwyznaniowej młodzieży męskiej, zachęcane przez jeszcze bardziej bezwyznaniowych koryfeuszów nauki materyalistycznej.

Czyż ci się nie zdaje czytelniku, że widzisz karłów plwających na Krzyż Chrystusa i święte milczące cienie wielkich chrześcijańskich niewiast, a w oczy mężczyznom rzucających krwawą i haniebną obelgę; że słyszysz ich piskliwe fałszywe, które starają się wmówić, że na nich to właśnie świat czekał w niewoli, że one przyniosą swobodę zapalą światło, że od nich zaczyna się era szczęśliwości i rozumu? Ja to widziałem, słyszałem, odczułem i jak umiem odpowiadam, wołając: nie tędy, nie tędy droga, Szanowne Panie! Choćby się praca moja nie każdemu podobała, choćby nie każdy ją na poczesnym miejscu swego księgozbiorniku położył, przyznaję, że się na to nie oglądałem i pisałem bez ogródki, co mi się prawdą zdało, nie zważając na żadne względy, oprócz jedynego — towarzyskiej przyzwoitości. Choćby zresztą moja rozprawa dla wielu była niemiłą, pewien jestem uznania ze strony kobiet, przeciwko którym występuję.

wania ograniczonego papież, przeto pani Dobrowiejska prze-rwała całą kwestyę, mówiąc:

— Skoro dotychczas Roman nie przyjechał, to zapewne spóźnił się na pierwszy pociąg...

— Prawda, mateczko, że to tylko z powodu spóźnienia się na kuryer? — wtrąciła dość nerwowo Wandzia.

— Ależ naturalnie, innej przyczyny być nie może... Lecz dłużej czekać niepodobna, obiad gotów i siadamy do stołu bez Romana — zadecydowała pani Dobrowiejska, podając pierwszą rękę proboszczowi, gdyż w wązkim szpale-rze tylko dwie osoby mogły iść obok siebie.

Skonfundowany Brzęczkowski pozostał jakoś w tyle, i Stefanowi wypadło podać ramię Wandzi.

Pomimo szczerzego postanowienia aby hamować uczucia i nie uczynić najmniejszej aluzji, Stawiński prawie mimo woli, chociaż bez intencji lecz złośliwie, powiedział:

— Jakoś panu Proniewiczowi nie spieszy się bardzo...

— Z czego pan wnosisz? — odrzekła Wanda.

— Bo... bo... do szczęścia należy dążyć jaknajszybciej, nie zwlekać ani minuty. Zresztą, czyż pani nie zna tego prostego przysłowia: „niema złej drogi do swojej niebogi“?

— Panie Stefanie, zaprzestań, ja... ja... sama nie wiem co myśleć... może jaki wypadek zdarzył się z pociągiem! — powiedziało dziewczę drżącym głosem, blizkie płaczu.

— Ach, jak ona go kocha, składając opóźnienie na

NA OŚLEP

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa.

(Dalszy ciąg.)

— A ja rąsie... koniecznie rąsie całuję — z przesadną intonacją zawołał Brzęczkowski, śliniąc wyrwywające mu się obie ręce zapalonego dziewczęcia — narzeczona, na dwa dni przed świętem hymenu, to już jak *virago*...

— Co pan wygadujesz, panie Filipie? — zauważył ze śmiechem ksiądz Józef — przecież *virago* oznacza kobietę z męzkimi upodobaniami, istną lwicę, a te ładny komplement wypaliłeś Wandziuni...

— Proszę mi pardonować, to taki *lapsus*, chciałem powiedzieć *virgo masculina* — poprawił niefortunnie zabawny człowieczek.

— A to znów co takiego?

Nawet Stawiński nie mógł się powstrzymać od uśmiechu.

— Przecież już teraz dobrze powiedziałem — tłumaczył się pan Filip — niby panna, mająca zostać mężatką...

Ponieważ ksiądz Józef znów zabierał się do zmonito-

Zwolenniczki równouprawnienia z mężczyznami, będą mi z pewnością wdzięczne, że odrzuciwszy względy należne „wątlým istotom“, traktuję je w mej pracy zupełnie narówni z mężczyznami. Bo jakże inaczej? Ma być równouprawnienie — to niech będzie.

Zwyczajem jest czasów naszych, że kiedy się puszcza w świat książkę uczoną, a choćby polemiczną tylko, uzbraja się ją niby pancernik ciężką zbroją i ciężkimi działami niezliczonych cyfr, statystycznych wywodów i bardzo obszernych cytat różnych uczonych autorów. Nie trzymałem się tej metody: cytat i przykładów dawałem niewiele, licząc na to, że każdy, byle chciał, może z własnego doświadczenia i znajomości dopełnić liczby przykładów i sprawdzić dokładność moich spostrzeżeń. Prawda, że ciężkie działa druzgocą i walą, ale wiele z niemi kłopotu i dobre tylko dla fortec nieruchomych, mnie zaś o zdobywanie żadnej cytadeli bynajmniej nie chodzi, chciałem tylko dać ogólny zarys kwestyi, o której się wiele mówi, a rzadko się jej naturę, znaczenie i całość rozumie; chciałem wytłumaczyć czem jest właściwie emancypacja kobieca, jaką jej natura i znaczenie; słowem, zamierzyłem, postawiwszy każdą rzecz na swoim miejscu i oświetliwszy ją należycie, dać, jak to mówią, całokształt tej kwestyi, mniej troszcząc się o wykończenie szczegółów. Zresztą, jeżeli się okaże konieczność, można będzie braki dopełnić niegdyś w przyszłości, byle Bóg uzyczal życia, zdrowia i czasu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W PRZELOCIE.

(KARTKI Z PODRÓŻY.)

III.

Obietnica czechów. — Moje powątpiewanie. — Pierwsze wrażenie na wystawie etnograficznej w Pradze czeskiej. — Przyjemna niespodzianka. — Odtworzenie wsi Drahomira. — Inne wioski. — Kościół z XVII-go wieku. — Starożytny dzwon. — Dawny rynek Złotej Pragi. — Gabinety zasłużonych czechów. — Miliony zwiedziły wystawę. — Opinia o Czechach. — Przelot się kończy. — W drodze ku Galicji i Łodomeryi.

Gdy po dłuższym pobycie w Złotej Pradze, w czasie wystawy jubileuszowej, to jest w 1891 r., opuszczałem stolicę Czech, z garstki żegnających mnie na dworcu kolejowym bliżej znajomych pobratymców, po wykrzyknikach: „na zdar!“ i „slava!“, dał się słyszeć głos Szuberta, dyrektora teatru narodowego:

— A pamiętajcie za cztery lata, na wystawę koniecznie przyjechać!

— Jakto, w tak krótkim odstępnie czasu będzie druga wystawa? — zawołałem zdziwiony.

— Tak, druga, ale inna, „narodopisna“, czyli po waszem etnograficzna: postaramy się skupić na jednym placu

wypadek kolejowy — z westchnieniem pomyślał Stawiński, sadzając swą towarzyszkę przy stole obok nakrycia które zarezerwowano dla Proniewiczza.

Podług obliczenia pani Dobrowiejskiej, Roman nawet z drugiego pociągu powinien lada chwila nadjechać.

Obiad rozpoczął się smutno.

Gospodyni była niezadowolona że i tak spóźniony obiad przestał się i potrawy mogły być niesmaczne.

Wanda miała myśli tak daleko od tego stołu, że nawet obowiązek okazania uprzejmości gościom nie mógł jej wyrwać z ponurej zadumy.

Stawiński, po krótkiej rozmowie z Wandą, mając znów silniej rozrżnięte serce, wolał milczeć, z obawy niezapanowania nad sobą przy rzuceniu jakiegoś frazesu.

Pan Filip, po konfuzji jaka go spotkała w szpalerze, także się zrobił, wbrew zwyczajowi, milczącym, chociaż postanowił wynagrodzić sobie to milczenie, gdy przyjdzie pora wzniesienia przygotowanego już toastu dla narzeczonych, ujętego w czterowiersz mający wywrzeć niezrównany efekt. Niepokoił się tylko, czy aby Proniewicz przyjedzie, gdyż bez niego jakośby nie wypadało występować z toastem.

Jeden tylko proboszcz grzelecki, uradowany że kolator sprawa swoim sumptem organy, wielką troskę zacnego księdza Józefa, był niezwykle rozmowny i opowiadał szczegółowo Dobrowiejskiej wiadomą już czytelnikom scysy

całe życie Czech, nietylko terażniejsze, ale i historyczne — rzekł z zapałem dzielny „rzedítel Divadla“, a słowem Szuberta przytakiwał dobry nasz znajomy i nieobłudny przyjaciel, a utalentowany „spisowatel“ (literat) Edward Jelinek.

Nie śmiałem im przeczyć, ale... nie wyobrażałem sobie, aby wystawa etnograficzna, podług utartego szablonu, stosowanego do takich specjalnych wystaw, mogła kogokolwiek, oprócz... samych Czechów, no i... etnografów-specyjalistów, zainteresować...

Zatrzymawszy się teraz, w powrocie z Karolowych Warów, w grodzie Ś-go Wacława, przypomniałem sobie owe zaprosiny, i naturalnie zaraz po roztasowaniu się w hotelu, podążyłem do Stromówki, przedmieścia, które przed laty 6 ciał było jeszcze polem, a dziś może nosić miano nowego miasta wystawowego, tak się tam zabudowano z pospiechem i przedsięwzięnością istic amerykańską.

Wchodząc przez wielką bramę z wieżycami, opatrzoną w herby miast czeskich, ujrzałem początkowo dawno znajome, z przed czterech lat, pawilony i budynki, wielki gazon trawnikowy z pomnikiem najlepszego króla Czech, Jerzego z Podiebradu, pałac przemysłowy z kamienia i żelaza, nawet wielką piwiarnię słynnego na cały świat browaru mieszczańskiego w Pilźnie, słowem... „wszystko tak jak było“ i nawet się ku starości nic nie pochylilo.

Doznałem więc pewnego rozczarowania, mówiąc sobie że we wnętrzu tych budowli znajdę zapewne całe kramy wyrobów ludowych, okazów przemysłu domowego, może jakieś kostyummy, umebłowania i urządzenia mieszkań, rzeczy bardzo ciekawe dla etnografa, ale... dość stereotypowe, i przeciętnemu zagranicznemu turyście, zwłaszcza znajdującemu setki różnorodnych wystaw, nie dające tak pożądaną sensacyi nowości.

Po przejściu jednak przez środek pałacu przemysłowego, wszedłszy na taras, z którego w dół rozciąga się rozległa przestrzeń, stanąłem zdumiony wobec niespodziewanego, zupełnie nowego widoku. Zamiast całej seciny najrozmaitszych pawilonów, jakie zapamiętałem z wystawy jubileuszowej, ujrzałem przed sobą dziwną mieszankę wieśsek i miasteczek, jakieś oryginalne budowle, nic do siebie wzajemnie nie pasujące, a wśród tych różnokształtnych i różnobarwnych dachów, wyróżniała się smukła wieżyczka, zakończona Krzyżem, wskazującym na dom Boży.

Więc inna i naprawdę nowa wystawa? Tylko z frontu zostawiono wielkie kapitalne budowle, a za pałacem przemysłowym z gruntu wszystko zmieniono i plan sytuacyjny dawnej wystawy został najzupełniej przeistoczony.

Cóż dopiero gdy się spuścił z tarasu, aby obejść cały teren? Zostałem poprostu oczarowany dekoracyjną stroną tego urządzenia, a ponieważ, jak tytuł moich listów wskazuje, jestem wszędzie w przelocie, więc pozwolą czytelnicy, że zamiast katalogowego opisywania nowej tej wystawy, spróbuję dać sam szkic z zaznaczeniem jedynie ważniejszych szczegółów.

z żydami grzeleckimi, którzy mają gromadnie z miasteczka wyemigrować.

— A dlaczego dziadunio z księdzem proboszczem nie przyjechał? — odezwiała się nareszcie Wandzia, słysząc wymienione imię pana Mateusza, którego oddawna dziaduniem nazywała.

— Zapomniałaś, dziecko, że to dziś Wtorek, dzień pocztowy, a ojciec pół dnia w każdy Wtorek spędza na poczcie, aby przeczytać wszystkie tygodniowe pisma, zanim abonenci je rozbiorą. Wieczorem lub nazajutrz rano ojczysko opowiada mi co i gdzie ciekawego znalazł, tak, że nie tracąc czasu jestem zawsze *au courant* całego ruchu prasy peryodycznej, a świadomość ta zawsze się na coś przyda.

— Ja bo zawsze wolę książkę, aniżeli efemerydową bibułę — nadmienił Stawiński, aby coś powiedzieć.

— Jednak bez kuryerka, tego gońca i zwiastuna wszelakich nowości, obyć się nawet wśród sielankowej natury niepodobna — wtrącił pan Filip, powtórzywszy sobie przedtem kilka razy toastowy czterowiersz.

Pieczyste już lokaj obnosił, a oczekiwany narzeczony się nie zjawiał; nikt wszakże nie wątpił że lada chwila przyjedzie, bo przecież ekwipaż posłany rano de Mrozów dotychczas nie wrócił.

Brzęczkowski, widząc że rozlano stare węgierskie wino ze słynnego w dziejach winnic 1834 roku, zostawione

Dyrektor Szubert, główny inicjator i organizator wystawy, dotrzymał przyrzeczenia. Na tej niewielkiej stonkowo przestrzeni skupił, skondensował, że się tak wyrażę, życie narodowe czeskie, posługując się przy urządzaniu nie tylko wiedzą naukową i historyczną, ale też specjalną znajomością efektów dekoracyjnych, które na zwiedzających silnie działają i utrwalają im w pamięci wiele rzeczy lepiej, aniżeli najuczciwsze rozprawy i muzealne rozkładanie drobiazgów.

Kiedy naprzykład wchodzę na teren, na którym stoi słup z tablicą oznajmującą że to wieś Drahomira, to naprawdę jestem w owej miejscowości, odtworzonej z iście fotograficzną dokładnością. Widzę więc szereg dworców wieśniaczych, wchodzę do wnętrza zabudowań, oglądam sprzęty i naczynia, nawet gospodarstwo podwórzowe i ogródki kwiatowe, rozmawiam z mieszkańcami faktycznie prowadzącymi taki sam tryb życia, jak i w owej istotnej Drahomirze.

Za kilka minut już jestem w innej wiosce, naprzykład morawskiej, zasadniczo różniącej się od poprzedniej. I znów rozmawiam z morawiakami, słucham starego, stuletniego gęślarza, wygrywającego na gęśli rzewne pieśni.

Następnie przechodzę do trzeciego, czwartego i tak dalej sioła, z odmiennych stron królestwa Ś-go Wacława, gdzie budowle mieszkalne i gospodarskie, odzież, tryb zajęć, zwyczaje, różnią się między sobą, jak naprzykład u nas kujawiacy od mazurów, a ci ostatni od kurpiów.

Tak wędrując w ciągu paru godzin, licząc już i czas na zatrzymanie się wszędzie, staję nagle na sporym placu, przed drewnianym kościołem wiejskim. Jestto naturalnej wielkości kościółek z XVII wieku. We wnętrzu świątyni wszystko stylowe, począwszy od ołtarzy i obrazów w nich umieszczonych, a skończywszy na konfesjonalech, ławkach, nawet na organach cienko piszczących, bo też ten szacowny antyk muzyczny, gdzieśtam odszukany i *ad hoc* zreperowany, liczy blisko trzy stulecia. Około kościoła cmentarzyk grzebalny, jak to dawniej bywało, z mogiłkami i krzyżkami, odmiennych, aniżeli dzisiejsze, kształtów i rozmiarów. A w dzwonnicy drewnianej zawieszono bardzo stare dzwony. Dość powiedzieć że na jednym z nich, mówiąc nawiasem o dziwnie pięknym, srebrzystym dźwięku, widnieje dobrze zachowany rok 1470.

Ale i historyczna przeszłość samej Złotej Pragi została wspaniale odtworzona. Wybudowano rynek z wszystkimi domami, tak jak wyglądały w połowie XVII-go stulecia. I to dla zwiedzającego nie czyni wrażenia dekoracyi z oddalenia widzianej, ale najoczywistszej aktualności. Odtworzono z wielką precyzją, po odbyciu mozolnych studyów, wnętrza historycznych domów, mieszkań, sklepów, kramów, piwiarni, nawet apteki z ówczesnymi medykamentami, noszącej miano: *officina sanitatis*. Jeżeli do tego dodamy jeszcze właścicieli sklepów, kramarzy i przekupki, oraz całą służbę w piwiarniach, poprzebieranych w kostiumy tamtoczesne, osią-

jeszcze w ilości stu butelek przez nieboszczyka Dobrowiejskiego, znawcę i amatora hodowli piwnicznej, — nie mógł już usiedzieć spokojnie.

— Wszak to największy czas wznieść toast, a chociaż niema narzeczonego, preopinanta, pal sześć!... później mu powtórzę, teraz zaś wytnę toaścik — pomyślał pan Filip.

Jakoż, *dictum, factum*, powstawszy i charakterystycznie odchrząknąwszy, rozpoczął:

Już się hymenu zbliża moment wielki,
Wszak to pojutrze zabrzmia nam fanfary,
Pytam się zatem?

W tem miejscu mówca natchniony zawiesił swój tubalny głos, co pozwoliło wszystkim usłyszeć turkot zajeżdżającego ekwipażu.

— Nareszcie... — wykrzyknęła Wanda, i nie zważając na żadne względy, pod wpływem uczucia wzbierającego potokiem w sercu dziewczęcia i obalającego wszelkie tamy, biegła ku drzwiom prowadzącym z jadalnego pokoju do sieni.

Za przykładem Wandy, wszyscy powstali z miejsc, jeden tylko Brzęczkowski, utknąwszy w połowie toastu, usiadł popiwszy węgryzmem i pocieszając się, że za chwilę w obecności preopinanta, nanowo arcydzieło swoje wygłosi.

Pani Dobrowiejska podążyła za Wandą, lecz przez

gamy w zupełności złudzenie, że istniejemy w epoce z przed 250-ciu laty, bo nawet kapele i śpiewacy w piwiarniach produkują się z utworami archaicznymi, mile wpadającymi w ucho.

Te wszystkie wioski i stara Praga, wieczorem oblane potokami światła elektrycznego, czynią czarodziejski widok. Spędziłem też prawie wyłącznie na wystawie cały dwudniowy pobyt w Złotej Pradze, której, jako miasta tyle razy odwiedzanego, oglądać nie potrzebowałem. Właściwie okazy etnograficzne również mnie zajmowały, bo w owych pawilonach pozostałych z poprzedniej wystawy pokazano na manekinach i sposobem dekoracyjnym to wszystko, czego się już nie dało na samym placu, w modelowym odtworzeniu przedstawić. Między innymi, zwróciłem szczególniejszą uwagę na teatralne prawie zaproduktowanie gabinetów zasłużonych Czechów, jak naprzykład: Smetany, Kolara, księdza Stulca, Palackiego i wielu innych. Z dokładnością historyczną są pourządzane ich gabinety, pracownie z meblami aktualnymi, a same postacie wielkich mężów, jako figury woskowe, czynią wrażenie ludzi żywych.

Pomijam w tym krótkim, przelotnym opisie, różne tak zwane „szopki wystawowe“, jak: dioramy, fonografy, fotografie automatyczne, kawiarnie amerykańskie, domki bambusowe murzyńskie i t. p. Wszystko to obliczone na efekt, na wyzysk „dorosłych dzieci“, bo dodatkowe opłaty, wczwórnasób przenoszące bilet wstępu na wystawę, na każdym kroku są pobierane. Lecz daruję ów wyzysk, z uwagi na główny cel wystawy, istotnie zdumiewającej, nie tylko z powodu świetnego urządzenia, ale i pracy organizacyjnej jej twórców, którzy dowiedli olbrzymiej pomysłowości, energii i... wytrwania. Całość kosztuje miliony, a jednak ogromne wydatki pokryją się, bo każdodziennie tłumy zwiedzają wystawę. Oprócz samych prażan, wszyscy czesi uważają sobie za punkt honoru być tu kilka razy. Przychodzą więc ze wszech stron specjalne pociągi wystawowe, urządzają się wycieczki korporacyj, instytucyj, miast całych i wsi. W dniu 10-m Lipca sprzedano już milionowy bilet wstępu, a do końca będzie jeszcze ze dwa miliony sprzedanych.

Coraz więcej nabieram przekonania, że czesi, pomimo kłócących się stronnictw, gdy idzie o sprawy wewnętrzne, są dzielnym, mocno zsolidaryzowanym narodem, mogącym w każdej chwili z dumą, wprawdzie egoistyczną, lecz pożyteczniejszą w skutkach dodatnich, głosić tę dewizę, jaka widnieje wyrzyta na ich teatrze w Pradze: „Naród sobie“.

Dużoby się jeszcze dało napisać o wystawie, jak np., że w wioskach czeskich nie znalazłem ani śladu żyda, (ztałt łatwo zrozumieć, jaki tam dobrobyt), lecz „przelot“ przez Pragę się kończy i czas dążyć ku Galicyi i Lodomerji, owym krainom, lubo złośliwie ale nie bez słuszności, strawstowanym przez Lama na Golicję i Głodomerję, zkad także parę listów przesłać zamierzam.

Nie-sobie.

uchylone drzwi ujrano, zamiast Proniewicza, stangreta podającego Wandzie jakiś papier.

— Cóżto?... pan nie przyjechał? — zapytała zdziwiona Dobrowiejska.

— Czekalem naprózno, proszę jaśnie pani, na oba pociągi... już miałem odjechać, kiedy mi pan zawiadowca oddał ten oto papier, mówiąc że telegrafem z Warszawy przyszedł — tłumaczył stangret.

— Pokaż, Wandziu — rzekła pani Dobrowiejska, odbierając z drżących rąk córki depesę.

Biedne dziewczę było blade jak ów papier, zawierający rozwiązanie zagadki dlaczego Roman nie przyjechał?

I Dobrowiejska z jakimś przykrem uczuciem rozwijała telegram.

Snac wiadomość którą tam wyczytała, musiała być zdumiewającą, kiedy zazwyczaj spokojna, cicha kobieta, wykrzyknęła nienaturalnym głosem:

— A to co takiego?

— Mamo, mammo, on pewno nie żyje — zawołała nagle Wanda, z tak rozdzierającym brzmieniem, że ksiądz Józef, a za nim i Stawiński, wbiegli do sieni.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ADRYAN LEMMI

NAJWYŻSZY WÓDZ MASONÓW

przez
Dominika Margiottę
Masona nawróconego.

(Przekład z francuskiego.)

(Ciąg dalszy.)

„Nie należy nam zarzucać, że ponieważ Centrum Rzymskie ma pod swoją obedyencyą więcej warsztatów aniżeli Rada Najwyższa Turyńska, jest więc uznane przez większość masonów włoskich. Zręczność w zjednaniu sobie liczniejszych zwolenników nie przerobi nigdy nielegalności na legalność. W masoneryi nie liczba zwolenników stanowi prawowitość. Gdyby nawet Rada Najwyższa Turyńska została ograniczona do bardzo małej mniejszości, nie przestanie ona nigdy być jedyną prawowitą najwyższą władzą masonską we Włoszech dla Obrządku Szkockiego dawnego i przyjętego. Ale nieprawdą jest jakoby ona zredukowaną została do „garści nieprzejednanych“, jak twierdzą czasami adherenci Rzymu.

„Przeciwnie, jest ona godnie reprezentowaną, licząc znaczną ilość szlachetnych patriotów i ludzi uczonych z rozmaitych okolic włoskich; posiada swoją sekcję główną w Turynie, godnie uorganizowaną, z godnościami rytualnymi (wielkim mistrzem jest czcigodny lekarz Garibaldiego doktor Tymoteusz Riboli); ma swoje sekcje prawidlowe Dolin Arna, Tybru i Sebeta; ma pod swoją obedyencyą, we wszystkich zakątkach Włoch, poważne warsztaty, i widzi obecnie zbliżające się ku niej liczne loże dotąd zależne od Centrum Rzymskiego, które, poznawszy nareszcie prawdę, skwapliwie wracają do legalności. Wzywamy was, najukochańsi Bracia, naśladować ten szlachetny przykład, pamiętając o tem, że „legalność władzy masonskiej od której się zależy, jest niezmiernej doniosłości“, gdyż, według Konkordatu, zawartego na Konwencie w Lozannie, art. 17 §. 4: „Masoni należący do ciał uznanych nielegalnie, nie będą mogli korzystać z przywilejów, przyznanych członkom należącym do Konfederacyi, chyba że poddadzą się pod obedyencyę Rady Najwyższej Szkockiej, ustanowionej na terytorium które zamieszkują i uzyskają uprawnienie swoich tytułów masonskich, poczynawszy od stopnia 3-o. Oby życzenia nasze zostały uwieńczone i wskrzesiły we Włoszech prawdziwą masoneryę, zwracając ją na drogę legalności, bez której niema prawdziwej Masoneryi!

„Wszyscy jednozgodnie poleciliśmy podpisać niniejszą proklamacyę dwom BB.: 33-o, dobrze znanym wszystkim masonom włoskim.

„Najwyższy wielki inspektor generalny, członek Rady Najwyższej włoskiej: pułkownik *Edward de Bartolomeis*, 33-o delegat na Dolinę Arno.

„Najwyższy wielki inspektor generalny, członek Rady Najwyższej włoskiej: *Doktor Teofil Gay*, 33-o.“

Taką była nasza odezwa, którą rozrzuciliśmy w tysiącach egzemplarzy po całych Włoszech masonskich, i aby ją stwierdzić czynem bezpośrednim, założyliśmy *Lożę Wzorową* pod znamienym tytułem *Savanarola*, czyniąc ją ogniskiem opozycji przeciw Lemmiemu na Toskanie, za co ściągaliśmy na siebie pioruny pisma *Rivista della Massoneria italiana*. Ale zjadliwe obelgi łotrzyka stambulskiego, oraz jego godnego sekretarza prywatnego, zdrajcy Ulissesa Bocci'ego, potwarcy z profesyi, wydrwigrosza wiecznie siedzącego w długach po uszy, nie zdołały nas bynajmniej zatruwić. Zaiste Lemmi miał za sobą wielką przewagę, jako szef Akcyi Politycznej w wysokiej masoneryi, ale nie mógł rewindykować swego tytułu wobec łóz, których co najmniej dziewięć dziesiątych członków są wtajemniczonymi niedoskonalszymi, a istnienie wysokiej masoneryi centralnej powszechnej winno być trzymane w ścisłej tajemnicy, pod karą śmierci! Z drugiej strony nie chodziło tu o kwestyę polityki antyklerykalnej, a zdawało się nam niepodobieństwem, żeby władza najwyższa w Charlestonie stanęła przeciwko nam, zwłaszcza po śledztwie dokonaniem przez B. Goodall, którego delegował „arcykapłan“ Albert Pike. Była to jedyna sprawa interesów Obrządku Szkockiego, dla obrony których Rada Najwyższa Szwajcarska ustanowioną została Władzą Wykonawczą Konfederacyi Szkockiej, a władza ta jest zupełnie odrębną od Dyrekcyi Wykonawczej tajnej wysokiej masoneryi centralnej, do której atrybucyi należą wyłącznie sprawy polityczne interesu ogólnego. Nie mogło tu więc być kolizyi władz, a władza lozańska była za nami.

Szliśmy więc nieustraszeni do naszego celu, łamiąc wszelkie przeszkody, jakie nam stawiał Lemmi. I wtedy ogłosiliśmy program „nowej świątyni“:

„Program Szan.: Loży Wzorowej *Savanarola* we Florencyi.

„Nasz warsztat ma na celu wskrzeszenie we Florencyi prawdziwej i prawowitej Masoneryi.

„Dla dopięcia tego celu zamierzaliśmy:

„1-o Ukonstytuować się w zależności od jedynej prawowitej władzy najwyższej masonskiej we Włoszech dla Obrządku Szkockiego Dawnego i Przyjętego, którą jest Rada Najwyższa zasiadająca w Turynie.

„2-o Rozpocząć czynną propagandę wśród masonów włoskich, którzy nie znając jeszcze faktów, znajdują się w obedyencyi Centrum Masonskiego nieprawidlowego i odszczepieńczego, aby przeszli pod obedyencyę władzy legalnej, zasiadającej w Turynie.

„3-o Wciągać do naszego Zakonu profanów, dających poważne rękojmie, że będą mogli być żywiołami pomysłności dla naszej instytucyi; nie będziemy szukali ilości, ale jakości. Mamy stałe postanowienie dopuszczać tylko ludzi, którzy jako moralność (!) inteligencya, stanowisko społeczne i poświęcenie dla naszego Zakonu, będą mogli zjednać naszej Loży potęgę i szczyt. Dewizą naszą będzie: „Mało lecz dobrych.“

„4-o Zadaniem naszym będzie „święte“ zadanie masoneryi: braterstwo ludzi, ulga nieszczęśliwym, udoskonalenie moralne osób, dobro Ojczyzny włoskiej.

„5-o Oświadczamy, iż jako Loża, trzymać się będziemy zdala od wszelkiej facyi politycznej; mimo tego niczego nie będziemy szczędzić, aby się przyczynić do pomysłności i ulepszenia rzeczy publicznej środkami legalnymi i uczciwymi.

„6-o Kwestya socyalna, tak żywotna dzisiaj, będzie przedmiotem naszych studyów nieustannych i naszego żywego zajęcia. Starać się będziemy za pośrednictwem prasy i konferencyj publicznych przyczynić się do skierowania jej ku rozwiązaniu, zadość czyniącemu wszelkim słusznym wymaganiom.

„7-o Praktycznie pracować będziemy nad tem rozwiązaniem, jak tylko środki nasze na to pozwolą, zapomocą jakiejś dobrze uorganizowanej instytucyi na rzecz tych wydziedziczonych, którym inne instytucye dobroczynne nie udzieliły jeszcze pomocy.

„8-o Sądzymy, że konieczną jest dla Masoneryi potrzeba, i że jest to jej wzniosłym zadaniem, zająć się opłakany stanem rzeczy, wpływającym z waśni bez końca między Włochami a Watykanem.

„Ludność nasza zagrożona jest dwoma przeciwnymi prądami, a każdy z nich jest zgubny dla Włoch i dla społeczeństwa: z jednej strony zabobony potępione przez rozum usiłują zawrócić nas do wieków średnich, depcąc nogami prawa narodu; z drugiej strony ateizm i materjalizm cofnęłyby nas wstecz jeszcze dalej niż do średnich wieków, przecząc prawom sumienia. W tych smutnych warunkach, głosząc wolność sumienia, podejmiemy wzniosłe postannictwo pracowania nad zbawiennym rozwiązaniem zagadnienia religijnego, które godzi prawa sumienia(!?) z prawami narodu.“

„Z doliny Arna, Wschód Florencyi, z Lutego 1886.

„Z polecenia, Prezes: *Edward de Bartolomeis*.“

„Sekretarz: *Dominik Margiotta*.“

(Dalszy ciąg nastąpi.)

NA POSTERUNKU.

Co zrobił czas z mistrzami warszawskiego postępu i pozytywizmu. — „Prawda“ i jej redaktor w nowej fazie duchowej. — Inaczej mówi dzisiaj „Prawda“, więc i do niej inaczej mówić mi wypada. — Filozofowanie na temat kultury wielkiego miasta — i natury na wsi. — Kto tam jest i o co zapytuje „wielmożnych panów“. — Wartoż było przez ówieré wieku „rozpierać się“ i „wrzeszczeć“. — O co zapytywał jakiś chłop osobliwy, a o czym wie dobrze każdy chłopek przeciętny. — Miejmy nadzieję! — Wybryki liberalne „referenta politycznego“ w „Kuryerze Warszawskim“ i prośba do samego pana. — Interes nie nie straci. — A co byś też pan dobrodziej powiedział?..

Okazuje się że czas, ten mistrz niezrównany, nawet mistrzów warszawskiego postępu i pozytywizmu umie temperować i przyprowadzać do niejkiej równowagi duchowej. Tak właśnie czas uczynił i z panem Al. Świętochowskim. Nie bluźni on już tak otwarcie w swej „Prawdzie“, jak to niegdyś, a nawet nie tak dawno bywało, nie drwi już tak zawzięcie ze „splesniałych przesądów religijnych“, nie atakuje z gwałtownością dawniejszą żywiołów zachowawczych, a przede wszystkim duchowieństwa, nie rozbija wreszcie

bez *pardonu* „tępych łbów“ z *acofańców*, którzy „potęgi wiedzy pozytywnej“ znać zgoła nie chcieli, — ale filozofuje raczej, jak na człowieka, chociażby nawet postępowca, dojrzałego przystało, z rozważą znacznie większą. Juźcić „Prawda“ jak była tak jest liberalno-bezwyznaniową, ale cechą jej bodaj wybitniejszą od innych — spokój i umiarkowanie. To już dobre, to nawet bardzo dobre. A ponieważ inaczej, innym tonem, przemawia dzisiaj „Prawda“, więc i o niej i do niej inaczej mówić mi wypada — i inaczej także niż do niektórych, głupkowatych zresztą, pajaców, udających dziś wolnomysłnych, jutro zachowawców, stosownie do potrzeby, okoliczności i... wysokości honoraryów...

Co i jak będzie w „Prawdzie“ dalej, naturalnie nie wiem; nie mogę się jednak powstrzymać od przytoczenia próbki owej fazy nowej, w jakiej się umysł przywódcy postępowców warszawskich najwyraźniej znajduje.

I p. Świętochowski, powróciwszy z „wakacyj“ w mury miasta, żałuje lata, wsi, i takie z tego powodu w numerze ostatnim (37) „Prawdy“ wynurzenia czyni:

„W naszej epoce, miasta są ogniskami życia duchowo-społecznego, które w nich uderza najmocniejszym tętnem. Ale nie zawsze objawia się ono silnie, nieraz ledwie je wyczuć można. Tak jest właśnie teraz, w okresie wyczerpania i starczego osłabienia. Płynąc z całą tą lawicą śmiecia, wiórów i odpadków kultury, nie rozpoznajemy dostatecznie ich nicości; ale gdy oddalimy się nieco od tego prądu, gniew lub wstręt nas przejmuje na myśl o tem, co nas najbliższej otacza.

„A zwłaszcza — czytam dalej — uczucia takie ogarniają nas, gdy owa świadomość błysnie nam wobec majestatu natury. Bo przez wąską łądzką trawę, przez listek kwiatu, jak przez soczewkę, możesz dojrzeć niezgłębioną otchłań tajemnic wszechświata i bezmiar jego potęg; przez duszę filisterską, jak przez glinianą skorupę, nie nie zobaczysz. To co się najbardziej rozpiera, błyszczy, wrzeszczy, imponuje w mieście, jest prawie bez wyjątku małym; to co się kryje w skromności i pokornie milczy na wsi — jest prawie bez wyjątku wielkim. Tu zapominamy ciągle, że nasze mizerne sprawy, ambicje, dążenia, poruszają się na tle nieskończoności czasu i przestrzeni, że są zaledwie dostrzegalnymi robaczkami w ogromie zagadek i sił wszechświata; tam (na wsi) musimy o tem pamiętać ciągle.“

Dlaczego?

I na to, w dalszym ciągu refleksyj, odpowiada pan Świętochowski, a odpowiedź ta jest tak charakterystyczną i tak przytem dla pp. postępowców gwałtownych, gwałtowniejszych nieraz od swojego mistrza, pouczającą, że i jej w żaden sposób pominąć nie mogę.

Bo „tam (na wsi) spotykamy chłopca, który nas zagaduje“:

„— Wielmożni panowie, objaśnijcie prostego człowieka, z kąd kartofel wie jaka jest pora roku? Przecież jeżeli go w zimie obsypię ziemią, w dole lub ciepłej chałupie, to powinien myśleć, że jest wiosna. Tymczasem on czeka do Maja — i przedtem łodygi nie puści. Na dwór nie wygląda, ludzkich rozmów nie słyszy, kalendarza nie ma, z kądże wie, kiedy ma zacząć rosnać? Niewątpliwie daje mu znak ziemia, która go ze snu budzi i woła: wstawaj, już czas! Ale jak się ona z nim porozumiewa? Zresztą, z kąd i ona wie, leżąc w chacie, piwnicy, lub głębokich warstwach, gdzie przecież nie marznie, kiedy wiosna przypada?“

Zaiste, gdy to czytam, nie mogę oprzeć się pytaniu, które i panu Świętochowskiemu, gdy to pisał, z pewnością, choć go... nie dopowiedział, przychodziło na myśl: I wartoż to było, przez ćwierć wieku z górą, wielbić ową „kulturę“ nowoczesną, by następnie uciekać od jej „śmieci“ i od jej otoczenia? Wartoż to było przez lat tyle „wrzeszczeć“, „imponować“ i „rozpierać się“ w ognisku tej kultury: w mieście, aby potem, przy onym chłopie na wsi, dostrzedz dopiero marność swoich dążeń „mizernych“, i zauważyć że „w ogromie zagadek wszechświata“, jest się „zaledwie dostrzegalnym robaczkami“? Wartoż było nakoniec, trąbić lat tyle na wszystkie strony świata o potędze rozumu i o swojej mądrości pozytywnej, ażeby w rezultacie, wobec pytania rzuczonego „wielmożnym panom“ przez „prostego człowieka“, stanąć z otwartymi ustami i nie umieć objaśnić go „ani jednym słowem“? Wartoż to było?...

Chociaż... co prawda, byłoby chłop dziwny jakiś i wyjątkowo ciemny. Chłopiek bowiem przeciętny, a jakotako rozgarnięty i obeznany z katechizmem, umiałby sobie dać radę z pytaniami, na które filozof z „Prawdy“ — jak sam to przyznaje — odpowiedzieć mu nie mógł. Ów „człowiek prosty“, chociaż się w filozofii pozytywnej nie kształcił, paten-

tu doktorskiego nie ma i ani Comte'ów ani Spencerów nie studyował, ma jednak tyle sensu zdrowego i logiki prostej, że wie i pojmuje, iż skoro jest maszyna która mu młóci zboże, to musiał być mechanik który ją zrobił. Wie on zatem, że skoro jest „wszechświat“ z „otchłanią swych tajemnic“ i skoro jest „natura“ z swą „potęgą“ taką, że przed jej „majestatem“ nawet uczeni pozytywiści pochylają „najtęższe“ swoje głowy, toć musi istnieć Przyczyna, która wszystko to wywołała, i musi istnieć Wszechpotężny Budowniczy, który to wszystko w pełnym wprawdzie „tajemnic“ i „zagadek“, ale w przedziwnym i zdumiewającym utrzymuje porządku. Nie potrzebowałby też ów chłopiek dopytywać, „z kąd kartofel wie jaka jest pora roku“, i „z kąd wie ziemia kiedy wiosna przypada“, gdyż wie on bardzo dobrze, że to wszystko co się dzieje w naturze, dzieje się z mocy i rozkazu Boga, — i zdziwiłby się raczej, posłyszawszy, że „wielmożni panowie“ z Warszawy wiedzą w tym względzie mniej od niego.

No, ale miejmy nadzieję, że i oni dowiedzą się z czasem. Była chwila, w której przodownicy warszawskiego postępu i reformatorowie społeczni modlili się do tej samej „kultury“ i cywilizacji najnowszej, od której dziś odwracają się z obrzydzeniem i wstrętem, uciekając między lasy i pola. Dzisiaj modlą się do „natury“ (!) i „bezmiaru“ jej „potęg“; dlaczegoż więc nie mogłaby przyjść chwila — i obyż tylko nie za późno — w której modlić się poczną ostatecznie do Boga?

Bo niech sobie kto chce i jak chce utrzymuje, ja wierzę w to, że żaden umysł bystrzejszy, o ile go naturalnie pycha nie oślepi i Łaski płynącej z góry tem samem nie odepchnie, nie jest w stanie, utknawszy w ateizmie, znieść wegetacji zwierzęcej aż do końca. Wcześniej czy później, przyjdzie chwila, w której jasność istotnej prawdy Bożej oświeci panującą tam ciemność, o co jednakże nie posądzę umysłu pana „referenta politycznego“, manifestującego wolnomysłność swoją w „Kuryerze“ pana Loewenthala. Pan ten jakby chciał mówić do mas czytających pisma brukowe: — słuchajcie, ja w nic nie wierzę, Boga się nie boję i jestem bardzo kontent że jestem taki... mądry, w każdym niemal „przeglądzie“ swoim „politycznym“, czyli w każdym numerze, „krytykuje“ (sic!) stosunki katolickie i przypina łatki duchowieństwu, a czyni to w sposób tak cyniczny, na jaki tylko umysł do którego żaden promyczek światła nie przedziera się nigdy — zdobyć się jest w stanie. A oto parę świeżych przykładów: W N-rze 252 „Kuryera Warszawskiego“, polityk ów, wychwalając mowę prezesa ministrów węgierskich, p. Banffego, oznajmia Europie, iż „zawieruchy kościelno-politycznej obawiać się (na Węgrzech) nie należy, chyba że tu i owdzie niższe duchowieństwo, „zarazone radykalizmem, na własną rękę zechce nadwerężyć“ „zać dzieło zgody, w czem mu pospieszy z pomocą nowe „stronnictwo klerykalne, nad którego organizacją pracuje „odłam magnacki z hr. Ferdynandem Zichym i hr. Mikołajem Maurycym Esterchazym na czele.“ Czyli, zdaniem polityka, duchowieństwo katolickie na Węgrzech nie powinno bronić praw Kościoła, ale, dla miłej „zgody“ ze spoddoną kliką liberalno-żydowską, pragnącą gwałtem prawa te podeptać, powinnyby raczej „zarazić się jej radykalizmem!“

Jestto zapewne szczyt mądrości i logiki polityczno-kuryerkowej, ale nie jestto jeszcze wyraz jej ostatni. Zaraz bowiem w N-rze 254 tegoż „Kuryera“, tenże sam „referent polityczny“ monituje i gromi organ watykański „Osservatore Romano“, za jego opozycję przeciwko bezceństwu, jakie urządza zgraja masonska z powodu 25-cio lecia wkroczenia wojsk piemontkich do Rzymu!

Ponieważ tedy wiem, że do umysłu p. „referenta politycznego“ żadna perswazyja rozsądna trafićby nie zdołała, wolę zwrócić się wprost do samego pana, to jest do pana Loewenthala, i to nie z żadną gwałtownością, lecz z uprzejmą prośbą. Tak, gdy idzie o rzeczy które czczę i kocham, i które czczą czytelnicy moi, gotów jestem nawet prosić, i nawet osobę izraelską, zwłaszcza gdy jestem pewny, że osoba ta jest przecież dość... rozważną, a w interesach przemysłowych dosyć kompetentną. Przypomina sobie zapewne p. Loewenthal, że gdy przed kilkoma laty tenże sam jego „referent polityczny“, z okazji odstonięcia w Rzymie pomnika apostaty Giordana Bruno, zadzwilił sobie ze „staruszką watykańskiego“, i gdy z racyi drwiny tej ubyło „Kuryerowi“ kilkuset abonentów, wówczas to pan L... zapowiedział swojemu współpracownikowi: aby on spraw katolickich wcale sobie nie tykał. Otóż, ponieważ polityk o jakim mowa sprawy te ciągle sobie znów tyka, i w dodatku czyni to w sposób wysoce niewłaściwy i nieprzyzwoity, a gorszący naprawdę, czyby przeto pan L... zakazu swego z przed lat

paru nie był łaskaw powtórzyć? Doprawdy, wierz mi pan dobrodziej, interes nieby na tem nie stracił, a co byś też pan, dodam jeszcze, powiedział, gdyby tak dajmy na to „Rola“, w każdym swoim numerze drwiła z rabinów i ze stosunków synagogalnych? No, co byś pan dobrodziej powiedział?...
Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA

Trzy rodzaje, a więc i trzy płcie, najnowszy wynalazek *fin de siècle'u* — Jak powstała płeć trzecia — Jej nazwy. — Bliższe o niej informacje później. — Walki byków w południowej Francji. — Zgodność poglądu na nie rządu francuzkiego z poglądem kronikarza. — Zakazy rządowe. — Sposoby obejścia zakazów. — Starciu. — Rada municypalna w Nimes. — Walki psów we Francji północnej. — Zkąd wzięte. — Żadnego tłumaczenia. — Dalszy ciąg uroczystości sedańskich. — Genialne pomysły. — Obchód w Sandersleben. — Jego znaczenie dla potomności. — Pewna sekta angielska. — Przy czyny sympaty kronikarza dla tej sekty. — Dlaczego jej nie propaguje. — Słódko o pogromach winta. — Wyznanie i... mała pauza — Nowy gabinet austriacki. — Manewra niemieckie i francuzkie.

Wiadomo wszystkim, a przynajmniej powinniśmy być wszystkim wiadomo, że były dotąd na świecie trzy rodzaje: męzki, żeński i nijaki, płcie zaś tylko dwie: męzka i żeńska, co oczywiście było dziwną co najmniej anomalią. To też postęp nowoczesny, a właściwie najnowocześniejszy, który zagląda wszystkie nierówności i zapełnia wszystkie braki, jakie nam barbarzyństwo lat ubiegłych na fizyognomii społecznej pozostawiło, postanowił i ten, ubliżający godności *fin de siècle'a* mankament usunąć, i wynalazł — płeć trzecią, oczywiście nijaką.

Do płci tej zaliczają się osobniki, które niegdyś należały do płci żeńskiej, ale niezadowolone ze swojego przeznaczenia, chcąc powetować sobie krzywdę, jaką im los zdradca wyrządził, pod pozorem że im spódniczka przeszkadza do zdążania za postępem, to jest do jazdy na welo-cypedzie, rozcięły ją nawskróś środkiem, pozszywały rozcięte brzozy przednie z tylnymi, i utworzyły w ten sposób coś, co stanowi niby dwie spódniczki, a niby dwa bardzo obszerne ubrania, jakimi dawniej tylko płeć brzydka zwykła była niższe części swego ciała przystrajać.

Ta amfibiczność stroju pociągnęła za sobą oczywiście amfibiczność ruchów, zwyczajów i obyczajów, która już prostą drogą poprowadziła do wytworzenia płci amfibicznej, *recte* nijakiej, zwanej też przez niektórych fizjologów welo-cypedową.

Ten ostatni wytwór geniuszu fędesyeklowego jest jeszcze tak świeżej daty, że dokładniejszych nad nim studyów przeprowadzić dotąd nie miałem czasu, i dlatego daruję mi szanowni czytelnicy, że ciekawe w każdym razie informację co do istoty płci nowej, a mianowicie co do jej stanowiska do płci starszych *ad feliciora tempora* odłożyć muszę.

Lubo oczywiście we wszystkich faktach bieżących radbym widzieć objawy tego ducha postępu, który stworzył płeć trzecią, jednak nie mogę się ich w żaden sposób dopatrzeć we wzrastającym we Francji zamętowaniu w „walkach byków“, które południowi francuzi od swoich zapirenejskich sąsiadów przejęli. Nie może się też ich snać dopatrzeć i rząd francuzki, który, nie bacząc na swoje różnego rodzaju kłopoty, rozpoczął krucyatę przeciw tej ulubionej „zabawie“ ludowej. Zakazał sprowadzania torreadorów hiszpańskich i wszelkich krwawych widowisk, rozpalających zwierzęce instynkta tłumów, a pozwolił tylko na wznowienie dawnych, bezkrwawych *courses provençales*. Ale ustępstwo to nie zadowoliło apetytów chciwego krwi motłochu, z którym łączy się nawet tak zwana „inteligencja“, a nawet władze miejskie francuzkie. Dzieje się zwykle tak, że afisz zapowiada bezkrwawę wyścigi, ale wraz z rozpoczęciem widowiska zjawia się znikąd nagle torreador, piccadorowie *e tutti quanti* i „walka bycza“ rozpoczyna się na dobre. Wtedy interweniuje władza policyjna, wojsko i t. d. i kończy się zwykle na aresztowaniu hiszpańskich rzeźników, wyprawieniu ich *stante pede* szupasem za granicę, i rozpędzeniu tłumów. Tak się stało między innymi w Bajonnie, gdzie aresztowano torreadora Manzantinięgo a widzów bagnetami do rozejścia się zachęcono. Gorzej jeszcze było w Nimes, gdzie z powodu zakazu walki byków cała rada municypalna, jak jeden mąż, podała się do dymisji, i nie wiadomo czy znajdzie się druga, któraby miejsce jej zajęła. I tutaj wojsko rozruch usmierzyć musiało.

To tak się dzieje na południu Francji. Tutaj przynajmniej brutalna żądza krwawych wrażeń tłumaczy się jeszcze poniekąd gorącą krwią południową i sąsiedztwem Hiszpanii; ale niestety! i północna Francja nie chce pozostać w tyle za swoją południową połową, i coraz bardziej

rozmiłowywa się w walkach psów, zabawce zapożyczonych znów od Yankesów. Do tej przyjemnej rozrywki hodują się umyślnie psy jaknajsilniejsze i najzażartsze. Na arenę wprowadzają na smyczach dwa takie okazy sami ich właściciele, szcują je na siebie i spuszczają ze smyczy, a co się potem dzieje, proszę sobie wyobrazić, gdyż tego opisywać nie myślę. Czasem „sędziowie“ przerywają walkę, gdy zwycięstwo jednego z zapaśników jest już niewątpliwe; często jednak starcie odbywa się na warunkach pojedynku śmiertelnego. Ze przy tem rozgrywają się szalone zakłady, to rzecz oczywista. I tutaj policja usiłuje interweniować, ale bez pożądanego rezultatu, a krwiożercze upodobanie nie tłumaczy się tutaj już ani południową krwią gorącością, ani sąsiedztwem, gdyż Ameryka, o ile wiem, nie graniczy z Francją. Jestto poprostu zdziczenie obyczajów, rosnące wraz z rozwojem „swobód“ republikańskich.

Uroczystości sedańskie w Niemczech zdaje się naprawdę nie będą miały końca. Gazety niemieckie wyszukują rocznice coraz to nowych bitew, i opisami ich kłóją w oczy i w serca francuzów, a i wśród rozlicznych miast i miasteczek niemieckich są marodery, które dotąd praktykują spóźnione nieco obchody „święta narodowego“. Na obchody te, im one niżej zstępują w hierarchii przedstawicieli narodu niemieckiego, im w drobniejszych odbywają się ogniskach niemieckiego ducha, tembardziej wysila się na nie geniusz niemiecki. Opisywałem już oryginalny obchód, urządzony w miasteczku Stenberwitz, gdzie weterani niemieccy zdobywali miasto i brali w niewolę Napoleona III; teraz opiszę jeszcze oryginalniejszy obchód, który odbył się w miasteczku Sandersleben, w księstwie Anhalt, a mogę to uczynić tem lżejszem sumieniem, że opis ten ani czasu, ani miejsca mi dużo nie zabierze. Oto ojcowie sławetnego miasta Sandersleben urządzili wyprawę ucztę dla miejscowych weteranów z r. 1870, i przeznaczili na „ugoszczenie“ ich dla każdego po jednej kielbasce!... I na tem koniec uroczystości. Program co prawda, nie należał do najświetniejszych, ale odznaczał się za to szlachetną prostotą, która ma podobno należeć do cech ducha niemieckiego, a którą oceniając tak hojnie podjęci weterani, rzekli się zupełnie poczęstunku. Kronika sanderselebska milczy o tem, czy ojcowie miejscy oddali rzeźnikowi kielbasy i kazali sobie zwrócić pieniądze, czy też uraczyli się niemi sami, — ale w wielkiej kronice uroczystości narodowych niemieckich, pozostanie na wieki ślad ich genialnego pomysłu i przekaze go się późnym pokoleniom które zapewne w niejednej okazji skorzystają z niego nie omieszkają.

A teraz jeszcze podam państwu wiadomość o pewnej sekcji angielskiej, nie dlatego żeby ona była szczególnie ciekawa lub pouczająca, ale dlatego że, — proszę mi darować tym razem samolubstwo, — że sekta owa jest mnie osobiście specjalnie sympatyczną. Ma ona bowiem za zasadę, zupełnie, tak samo jak ja, nigdy nie wzywać lekarza; choć nie wiem czy trzyma się i drugiej zasady, którą ja z powodzeniem staram się dotąd w życiu przeprowadzać, a która brzmi: nigdy nie chorować!

Jeżeli tak jest, to jaby z gustem propagował tę sektę higieniczną u nas, gdyby nie to, że mam między przyjaciółmi swymi kilku nader zacnych i doskonale w winta grających lekarzy. Propagowałbym ją tem śmieiej, że nic łatwiejszego jak utrzymanie pierwszej jej zasady, bez pomocy drugiej.

Nic prostszego! W razie gdy naprzykład ktoś zacznie pluć krwią i kaszleć szpetnie, etc., etc., wykreśla się go z sekty pod jakimś zupełnie obcym powyższym objawom zarzutem. Umrze? to umrze po za sektą, a nie umrze, to się pokaże iż zarzut był niesłuszny i zapisze go się napowrót. W iluz to instytucjach, stowarzyszeniach, interesach, trzymają się tej metody, a dobrze jest!

Otóż, jak powiadam, propagowałbym sektę antilekarską, gdyby mi o tego... winta nie chodziło. Ja bowiem nie jestem hipokrytą, nie jestem podobny do owych faryzeuszów-moralizatorów, którzy jak jeden z nich, kończący się mąż ...mierz, rymowane i nierymowane gromy rzucają na wintowiczów, a sami cały czas wolny od humorystyki uprawie winta poświęcają. Ja przyznam się otwarcie, że lubię...

Przepraszam państwa, że w tym najciekawszym dzisiejszej mojej kroniki momencie nastąpiła pauza; ale jam temu nie winien. Właśnie gdy chciałem palnąć apologię winta, spostrzegłem, z pewnym niepokojem, że magnifika moja wsunawszy się pocichutko do mego pokoju, stanęła za mną i przez ramię usiłuje czytać co ja piszę; — a ponieważ ja nie chciałbym na wincie wyjść tak jak wyszedł na śle-dziu Rafał Laguna, który mówi:

„Śledzia lubię, jeść musiałem, —
„Otóż sobie śledzia dałem!”

więc zmieniam przedmiot i przechodzę do... do hr. Badeni-
nego.

Otóż tedy hr. Kazimierz Badeni — jak piszą dzien-
niki — zbudował już nowy gabinet austriacki, i listę jego
przedstawił cesarzowi Franciszkowi Józefowi, który ją ak-
ceptował. Wykaz ten atoli, trzymany w tajemnicy, ogłoszony
ma być dopiero w pierwszych dniach Października, to jest
w chwili, gdy przyszedł prezes gabinetu, który obecnie
bawi we Lwowie, załatwi się ze sprawami namiestnic-
twa i na dobre zjedzie do Wiednia.

Jednocześnie odbywały się wielkie manewry niemiec-
kie i francuskie. Cesarz Wilhelm w Szczecinie, pod którem
to miastem odbyły się manewry, miał w gościnie u siebie ce-
sarza Franciszka Józefa i księcia Turynu; prezydent republi-
ki francuskiej Faure, który cały czas manewrów przepędził
w obozie pod Langres, ugaskał królewicza greckiego Mi-
kołaja i generała rosyjskiego Dragomirowa. Obudwom wi-
zytom, niemniej jak jednoczesności manewrów, przypisywa-
no polityczne znaczenie; ja atoli nie wdaję się w kombinacje
gazeciarskich polityków, i równie dobrze na tem wychodzę
jak oni, to jest tak samo jak oni nic nie wiem, dopóki nie
znajdę się wobec spełnionego faktu; a oszczędzam sobie
przez to daremne mozół i łamania głowy, którą na inne
potrzeby, choćby naprzykład na pisanie kronik do „Roli”,
zaoszczędzić wolę.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA

Krajowa i zagraniczna.

Z wystawy ogrodniczej. Wystawa ogrodnicza — zam-
knięta, i w Bagateli zapanowała znów cisza. Nie o to jednak
idzie. Wystawa ta miała znaczenie o wiele donioślejsze,
niż jej przypisywała reporterya dziennikarska, a nawet niż jej
przypisywali niektórzy z wystawców, wołających: „Zobaczcie!”
Zobaczyć to jeszcze nie tak wiele, choć i dla oka było tu
niemało rzeczy pięknych prawdziwie; więcej wszakże,
więcej bez porównania, było ich ku oświeceniu, i ku
zbudowaniu nawet profanów. Podobno urządzenie
wystawy nie opłaciło się materalnie; ale że moralnie,
popisy tego rodzaju, opłacają się zawsze, w tym
względzie dwóch zdań być nie może. A był to
naprawdę popis pracy wytrwałej i rozumnej,
w całym tego słowa znaczeniu, wzory zaś,
takie mają zawsze znaczenie płodne, bo...
wzmacniające. U nas zwłaszcza gdzie pojęcie i
poczucie pracy rzetelnej i sumiennej a ciągłej,
bez wytchnienia, jest niestety jeszcze słabo
rozwinęte, i gdzie krocie próżniaków
wyglądają, ażali „pieczone gołąbki
nie wpadną im do gąbki”, dobrze jest gdy
tym przeróżnym malkontentom, poczytującym
pracę obowiązkową za plagę i nieszczęście
największe, — dobrze jest mówić, gdy
zdarzy się sposobność powiedzenia: pój-
dzcie tu wy wszyscy, którym, z próżniactwa
głównie, życie wydaje się ciężarem, i
przekonajcie się na przykładzie żywym, co
człowiek zdziałać może, gdy umie i gdy
chce pracować. To też sądzę, że wszystkim
tym firmom ogrodniczym, które do
wzbogacenia wystawy i do nadania jej
charakteru wysoce pouczającego, przyczyniły
się głównie, należy się, nie konwenansowe,
ale szczerze i serdeczne słowo publicznego
uznania. Odznaczenia odznaczeniami,
medale medalami, ale obok tego wszystkiego,
każdemu człowiekowi, rozsądnemu i
pragnącemu szczerze, aby to jego
społeczeństwo nauczyło się myśleć i
pracować z myślą, godzi się rzec do
wystawców: Bóg wam zapłać panowie,
za dobry przykład i za trud wasz
poniesiony dla dobra publicznego!

Bo trudu rzeczywistego, a i kosztu
niemałego wymagało wystąpienie
takie, jakim upiększyła, wzbogaciła i
podniosła wystawę firma, dajmy na to,
Ulricha. I gdym na imponującą
prawdźwie i ilość i jakość okazów —
ze wszystkich działów ogrodnictwa
firmy tej patrzył i kiedym wszystko to
podziwiał, żalowałem serdecznie, że
nie było obok mnie, za mną i przedemną,
tych szeregów uciekinierów wiejskich,
zdaniem których praca na wsi, około
zagony rodzinnego, już się dziś nie
opłaca! A niechżeby i oni zobaczyli
również, co ogrodnik taki, jak dzielny,
energiczny i rozmiłowany w zawo-
dzie swym widocznie p. Ulrich, z
onej poczciwej matki-ziemi wy-
dobywać jest w stanie. Ależ ta
nasza karmicielka jest wdzięczna,
zawsze wdzięczna, wdzięczniejszą
stokroć od niej jednej z myś-
lących istot ludzkich, przy
jednym tylko z niej strony
żądaniu: pracy i jeszcze raz
pracy — znoonej i nieustającej.
A my... myślimy wciąż o
gołąbkach pieczonych, no...
i uciekamy od ziemi. Ech, co tam,
niech i ją żydzi weźmą!...

J. J.

Ustawa kas pożyczkowych (lombardów). Jak donosi „Ju-
ridycz. Gazeta”, ministerium spraw wewnętrznych zajęte jest
obecnie rewizją prawa z dnia 24 Kwietnia 1879 r., oraz praw uzu-

pełniających z d. 24-go Września 1879 roku, zatwierdzonych
przez ministrów spraw wewnętrznych i skarbu, o otwieraniu i
utrzymywaniu kas pożyczkowych (lombardów). Ministerium zamie-
rza przeprowadzić w ustawie takie zmiany, które uniemożliwią
lichwiarską działalność i eksploataowanie niezamożnej ludności
przez kasy pożyczkowe, obchodzące dotąd prawo o lichwie z dnia
24 Maja 1893 r.

Wystawa wileńska. W d. 13 b. m., w obecności przedsta-
wicieli władz cywilnych i członków Towarzystwa wyścigowego,
otwartą została w Wilnie doroczna wystawa przemysłowo-rolnicza.
Wystawa przedstawia się wogóle korzystnie, a członkami komite-
tu wystawowego są pp: E. Butkiewicz, K. hr. Czapski, S. hr.
Czapski, T. von Ekte, K. Gołubinow, M. Horain, M. Jeleński, A. Je-
łowicki, L. Kobyliński, P. Kończa, J. hr. Ledóchowski, M. Łęski,
J. Leontjew, D. hr. Mawros, B. ks. Ogiński, M. ks. Ogiński, A. hr.
Plater, W. hr. Plater, B. Romer, J. Romer, T. hr. Roztworowski,
K. Salmonowicz, S. ks. Swiatopólk-Czetwertyński, W. hr. Starzeń-
ski, A. hr. Tyszkiewicz, W. hr. Tyszkiewicz, S. ks. Urusow, M. hr.
Zubow i sekretarz Towarzystwa wyścigowego M. Pieslak.

Plotkarstwo. Że plotkarstwo w poczciwym syrenim gro-
dzie naszym kwitnie tak, jak w żadnym niezawodnie z miast wię-
kszych na całej kuli ziemskiej — wiadomo. Ale że do roz-
szerzenia i utrwalania ciężkiej tej plagi, w znakomitym sto-
pniu przyczyniają się, polujące na sensacyjność Kuryery, — to
również tajemnicą nie jest. Oto i teraz, z okazji dokonanej zbro-
dni zabójstwa na zarządzającym jednym z większych przedsię-
wzięstw przemysłowych, ohyda owego plotkarstwa brukowego
w całej ujawniła się pełni. „Kuryer Warszawski” rozpisawszy
się w N-rze 245 o fackie morderstwa, przedstawił, bez naj-
mniejszej ku temu racyi, i bez najmniejszego ze sprawą samą
związku, stosunki osobiste i towarzyskie zamordowanego w ten
sposób, że z opowieści tej urosła naturalnie zaraz i przez tygo-
dni parę kursowała sobie po Warszawie plotka, rzucająca nie
już cień, ale potwarz hańbiącą na nazwisko ucziwe
jednego z bardziej znanych przemysłowców naszych. Nie
dosyć wszakże tego. Tenże sam „Kuryer Warszawski” w
N-rze 254 w artykuliku „Plotki”, gromi owo plotkarstwo
wstrętne i udaje, że on jest w porządku. Co to za taktyka —
i jakby ją nazwać, jak raczej napiętnowaćby trzeba?...

Szkoły. Okolice Placu S-go Aleksandra, pomimo że jest
dziś jedną z najludniejszych i najliczniej przez inteligencję
zamieszkałych dzielnic Warszawy, była jednak przez czas
dość długi pozbawioną wyższej (6-cio klasowej) pensyi
żeńkiej. Dobrze się więc stało, że pani Natalia Porazińska
takież zakład swój naukowy w tę właśnie dzielnicę
miasta przeniosła, umieściwszy go przy placu S-go
Aleksandra w domu Fuchsa (Nr 18). Odpowiednie zaś,
prawdziwie higieniczne, urządzenie lokalu, jak i doświadczenie
oraz sumienna praca przełożonej, przy stosownym
doborze nauczycieli i nauczycielek, dają pewność,
że zarówno p. Porazińska jak i rodzice kształcący
dzieci, na tem przeniesieniu zakładu, któremu i na
nowym miejscu szczerze życzyć należy powodzenia,
wyjdą wcale dobrze.

Dla zbląkanych dzieci. W tygodniu ubiegłym,
odbyła się w Dolinie Szwajcarskiej zabawa kwiatowa
na dochód Instytutu moralnie zaniebanych dzieci
w Mokotowie. W przekonaniu że nam więcej — och,
i o ile więcej! — pracować rzetelnie, niżli ba-
wić się trzeba, nie rozpisujemy się i najchętniej
nie wspominamy w „Roli”, o zabawach publicznych
nawet z celami filantropijnymi. W tym jednak
razie uczynić nam wypada wyjątek, najpierw
dlatego, że tu szło o instytucję jedną z
najbardziej użytecznych, a powtóre aby dać
wyraży uznaniu, jakie organizującemu
zabawę zarządowi Instytutu, należy się
słusznie. Był bo to przecież trud nielada,
a niekiedy zwłaszcza z członków, jak np. pp.
Kozmiński, dyrektor Instytutu, A. Skrzynecki
i M. Lijewski, pracowali nad owem przy-
czynieniem dochodu Instytutowi, z poświęceniem
takim, na jakie niewielu nawet z naszych
„znanych” filantropów zdobywać się
umie. Trzebaż uznawać pracę taką i
oddawać jej sprawiedliwość,

Odznaczenie. Znany przemysłowiec
tutejszy p. Jan Wróblewski, na
międzynarodowej wystawie
higienicznej w Paryżu, za
wystawione tamże wyroby
fabryki swojej, a mianowicie:
pierniki, czekoladę i kakao,
otrzymał nagrody najwyższe:
medal złoty i dyplom honorowy.

Sklepy chrześcijańskie. W Makowie (gub.
Łomżyńska) założonym został na
większą skalę, sklep chrześcijański
pod nazwą: „Sklep spożywczo-rolniczy”.
Założony z kapitałem 3,000
rubli, nowy sklep ten zaopatrzony
jest nietylko we wszelkie artykuły
spożywcze, ale i w przedmioty
niezbędne w gospodarstwie
wiejskim, jak: żelazo, smary i t. d.
Otwarcie sklepu, który prowadzi
p. Władysław Kaczyński, nastąpiło
w dniu 7 Sierpnia r. b., a po-
święcenia lokalu nowego przedsię-
wzięcia dopełnił proboszcz
miejscowy, ks. dziekan Śmiechowski.
Naturalnie, jak wszędzie tak i tu,
żydkowie nie zaniebują używania
sztuczek konkurencyjnych, w celu
szkodzenia nowemu, a niemiłemu im
wielce, współzawodni-

kowi. Wątpić wszakże się godzi, iżby sztuczki te osiągnąć mogły skutek jakiś praktyczny, zwłaszcza że towary w sklepie chrześcijańskim są dobre, a ceny przystępne. I niczego więcej nie trzeba, tylko jednego, aby mieszkańcy, a zwłaszcza ci niektórzy z inteligencji, co to i dziś jeszcze udają się po towary do żydów, zrozumieć chcieli, że postępując tak, — postępują i bezmyślnie widocznie i zgoła niemoralnie. Pośrednio bowiem stają się oni współnikami żydów w szkodzeniu uczciwemu przedsięwzięciu chrześcijańskiemu, a to przecież i grzechem jest, i wstydem być powinno.

P. L. Broszkiewicz, b. krojeży firmy Zaremba, otworzył w Warszawie, przy ulicy Krakowskie-Przedmieście № 57, zakład krawiecki. Poświęcenia nowego zakładu dopełnił w d. 1 Września r. b. ks. Bortkiewicz.

Nowości wydawnicze. „Sezon“ wydawniczy rozpoczął się na dobre, więc też i wiązka nowości na stole naszym redakcyjnym zgromadziła się spora. Oto one: Pierwsze miejsce należy się wydanym w Petersburgu „Kazaniom świątecznym i przygodnym“ J. E. Arcybiskupa Mohilowskiego ks. S. M. Kozłowskiego. „Kazania“ pełne myśli wzniosłych i ducha Bożego, wyszły już w wydaniu trzecim, ozdobionem portretem Najdostojniejszego Autora — i z cześcią też a przyjemnością prawdziwą o pracy tej na innym miejscu, podamy wzmiankę obszerniejszą. Dalej z prac treści religijnej w wiązce owej widzimy: „Nauki na uroczystości Najśw. Maryi Panuy“ Św. Alfonsa Ligouriego, w przekładzie wielkiego pracownika w Winnicy Pańskiej ś. p. Ojca Prokopa Kapucyna — nakład firmy Gebethnera i Wolffa. „To czyż a będziesz żył“ tom III-ci, w przekładzie tegoż ś. p. O. Prokopa — nakład i druk St. Niemiery. W niewielkiej rozmiarach, ale pełnej treści książeczce wyszła: „Mowa żałobna nad zwłokami ś. p. Ojca Prokopa, wypowiedziana przez ks. G. Grabowskiego, Dziekana Rawskiego“. „Dziejowy żywot Jezusa Chrystusa Zbawiciela Świata w pytaniami i odpowiedziach“, wyłożony przez ks. Adolfa Pleszczyńskiego K. Ś. T., — i tegoż autora: „Upominek dla parafian“, zawierający krótki katechizm i treściwy wykład obrzędów Kościoła rzymsko-katolickiego. Wreszcie, z działu tego mamy do zaznaczenia wydanie godnego uwagi dzieła ks. Józefa Osieckiego, p. t. „Kazania świąteczne parafialne“ — i nakoniec ukazanie się wydawanego z wzorową akuracnością przez ks. Wł. Sześcińskiego „Słownika Apologetycznego wiary katolickiej“ — zeszytu 8-mego

Z prac naukowych wyszły: D-ra G. Egelhaafa „Zarys dziejów powszechnych“ w przekładzie z niemieckiego; — Balfoura Stewarta: „Fizyka“ w przekładzie z angielskiego — i Feliksa Piotrowskiego „Nauka o pogodzie“ (meteorologia) wszystkie trzy — nakładem firmy Gebethnera i Wolffa. Taż firma wydała: Dzieł dramatycznych Szekspira tom XII-ty; „Odyseę“ Homera, wydanie nowe przekład L. Siemińskiego; „Kilka słów o malarstwie“ przez Henryka Rodakowskiego; „Tarantule“, powieść p. Kazimierza Glińskiego.

Ozdobnego wydawnictwa p. t. „Kobiety Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego“ przez P. Chmielowskiego wyszedł zeszyt II-gi i III-ci; a w ozdobnym też i nader starannem wydaniu wyszła w Kaliszu, na rzecz miejscowego Towarzystwa Dobroczyńców, jednodniówka p. t. „Prośna“.

Księgarnia „Paprockiego i S-ki“, nadesłała nam ośm tomików „Biblioteki Powszechnej“ znajdującej się u firmy tej na składzie; a z księgarni G. Centnerszvera otrzymaliśmy dalsze zeszyty (od 44 do 48) „Arcydzieł Szekspira“ i dalsze również zeszyty (od 30-go do 40-go „Dziejów powszechnych ilustrowanych“. Z wydawnictw zeszytowych również wyszło już 28 zeszytów „Najlepszej metody, czyli samouczka polsko-francuzkiego“ p. Plato v. Reusnera. I jeszcze nie koniec. Księgarnia Konstantego Treptego w Warszawie, wydała zbiorek poezyj: „Bez tytułu“ p. Wincentego Rapackiego (syna), a p. Stanisław Sadowski wydał już swój prawdziwie dowcipny i obok tego prawdziwie przyzwoity, kalendarzyk satyryczno-humorystyczny ilustrowany — na rok 1896 (wydawnictwa rok VIII) p. t. „Bak“.

Z prasy. Z przyjemnością dowiadujemy się, a i z przyjemnością prawdziwą fakt ten zaznaczamy, że główne współpracownictwo w „Wędrowcu“ z dniem 1 Października r. b. obejmuje p. Antoni Skrzynecki. Jako dziennikarz wyrobiony, literat wykształcony i zdolny, a przytem człowiek przekonany szczerze chrześcijański, p. Skrzynecki daje wszelką rękojmię, że „Wędrowiec“, uwolniony ostatecznie od różnych i rozmaicie mydlących... pozytywistów, nie tylko tembardziej się ożywi, ale i tem silniej stanie na gruncie zasad uczciwie zachowawczych, czego mu naturalnie, jak i dalszego pomyślnego rozwoju, życzymy z serca.

Z teatru i muzyki. W teatrze Letnim wystawiono w ubiegły Wtorek dwie „premiery“: „Fotografię Jędrusia“ p. Przybylskiego i zapowiedzianą już dawniej „Motylomanię“ Wiktoryna Sardou.

Znany kompozytor włoski Mascagni pisze nową operę, osnutą na tle „Suu nocy letniej“ Szekspira.

Występy znanego tenorzysty p. Myszugi zyskały w Kijowie, jak donoszą dzienniki, wielkie powodzenie.

Zmarli: Ś. p. Jan Kleczyński, muzyk, współredaktor „Echa muzycznego i teatralnego“, — zmarł w Warszawie, przeżywszy lat 55.

ROZMAITOŚCI.

Bańki mydlane

(niedopowiedziane w „Kuryerze Warszawskim“).

Na „Satełni“.

Młodzi Pantersohnowie, Kobyłery, Goldpiki i Pigoldy oraz Hrabia N. siedzą przy czarnej kawie.

Jeden z młodych. Ja bo pochodzę w prostej linii od Esterki.

Drugi. I ja także od Esterki.

Trzeci. Ja od Wojne siedmioletnie.

Czwarty. Ja pochodzę w prostej linii od Spinozy.

Piąty (do Hrabiego). A pan hrabia z kąd pochodzi?

Hrabia. (wstając z uśmiechem) Ja, moi panowie, pochodzę sobie trochę po alei ..

U państwa Izidorów pod Wilanowem, jutro goście na obiedzie.

— Izidor, Izidor — mówi pani Izidorowa, widząc że ten wybiera się na polowanie. — Możeby ty co upolował dla gości na jutro.

— Słuchaj Balbyne, ty mi potrzebujesz napysacz tylko, ile kuropatwy, ile zające tobie potrzeba, to ja to wszystko tobie zastrzelę.

— I cóż, prezesie, jakże syn pański? Podobno wszedł także do jakiegoś banku. Czy dużo zarabia?

— Dostyc, a nawet dostyc dużo, tylko że w pocie mojego czoła.

Pan Izidor opowiada swoje wspomnienia wojenne:

— ...To ja tego wieczora ze trzysta patronów wystrzelił.

— Mame, mame, — pyta ośmioletni Maurycyk. — *Wie heist* a patron? Co takie patron kosztuje?..

— Ajaj, Izidor, to będzie minister od wojnę, albo od fynanse. Co to za mądre dziecko jest?... Ajaj!!!..

So śmierci przesesa sarządu.

— Tak, panie hrabio, ciężka strata.

— Cóż robić, baronie, każdy z nas umrzeć musi.

— Ciężka strata. Wielga zrobiła się próżnia...

— W kieszeniach akcyonaryuszów?

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

19 Września.

Uspodobienie rynków zbożowych nieco mocniejsze, przy cenach jednak prawie niezmiennych.

Na placu Witkowskiego płacono pszenicę wyborową 5.00 — 5.10, średnią 4.70—4.85, ordynaryjną 4.20 — 4.30. Żyto wyborowe 3.45—3.50, średnie 3.30 — 3.40. Jęczmień 3.50 — 3.60. Owies 2.20—2.50, stosownie do gatunku ziarua.

Na stacyi Praga ceny niezmiennione: płacono pszenicę wyborową 75 — 79, średnią 69—74, ordynaryjną 64—67 kop. za pud. Żyto wyborowe nowe 59 — 60, stare 56—57, ordynaryjne 50 — 54. Owies wyborowy 70 — 72, średni 65 — 70, ordynaryjny 60 — 63 kop. za pud.

W handlu okowitą usposobienie mocne, przy cenach zeszlotygodniowych. W Hamburgu cena regulacyjna w żądaniu wynosiła 18 m. za 100 litrów. Na rynku warszawskim płacono za wiadro 100° okowity netto 11,14 rs.

W dniu 17 b. m. otwartym został w Warszawie doroczny jarmark na chmiel. Chmiel tegoroczny jest w ogólności dobry, przy słabej wszakże wydajności plantacyj. Ceny wahają się między 15 a 20-stu rublami za pud chmielu pierwszego gatunku.

Na targu prazkim, w handlu bydłem, jak również na targach żywnościowych — zmian niema.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. A. G... w Raz...; Sz. ks. Józef 14... w Ohr...; Sz. ks. J. Kaj... w Z...; Sz. ks. Fr... Dział. w Dom...; PP. Romasz... w Birz...; A. J. Nawr... w Raj...; T. M. w W...; J. Smol... w Słup...; H. Pl... w W...; Jaracz... p. Stasz...; Kozic... w Ber...; Win... Kol... w Wil...; St... Woż... w Tr...; — za nadesłanie adresów, pod któremi „Rola“ ma być i będzie przesyłaną w kwartale próbnym, dziękujemy serdecznie, i innych życzliwych nam czytelników o tę samą przysługę najuprzejmiej prosimy. Śmiemy przytem

powtórzyć, iż idzie tu o adresa tylko osób takich, które „Roli“ nie znają, i nie czytywały jej wcale.

Sz. ks. St. Wes... w Broch... — Chętnie, ale z podpisem i w formie innej nieco. Czy Sz. Ks. Dobr. zgadza się na to?

Sz. ks. E. Saw... w Kolb... — Życzenie Sz. Ks. Dobr. postaramy się spełnić.

Sz. ks. Fr. Dziam... w Dom... — Nie wylosowany.

Sz. ks. P. Auglo... w Mécin... — Istotnie opłata jest w porządku. Zaszła jedynie pomyłka przy ekspedycji, za którą przepraszamy stokrotnie.

Sz. ks. Antoni Orch... w Żyt... — Wszystkie numery żądane wystaliśmy.

Prenumeratorem z Wil... — Istotnie, przesyłanie „Roli“ w kwartale próbnym do cukierni i restauracji, w miastach prowincjonalnych (w Warszawie jest już we wszystkich prawie tych zakładach), byłoby pożądanym — i tembardziej też byłibyśmy wdzięczni za adreasy. Za wiadomości dziękujemy uprzejmie.

P. M. A. Dobron... w Peters... — Opłatę za półrocze bieżące otrzymaliśmy w d. 9 b. m.

P. St... Pluc... w Iwow... — Opłata po dzień 1 Stycznia r. p. jest wystarczającą.

P. Antoni Buc we Wrzelowcu. — Dosyć.

P. Lis... w Żur... — Owszem, zrobimy to, tylko w inny sposób.

P. Al... Dobrow... w Kot... — Kierunek pisania o które sz. pan zapytuje jest mieszany: i taki i taki — do wyboru i gustu. Rozmaitość tego rodzaju najlepiej pono popłacała niegdyś. Dziś jest już nieco inaczej, chociaż jeszcze niezupełnie dobrze, co zależy zresztą przedewszystkiem od czytającej publiczności.

P. M. Star... w Bol... — O ile z korespondencji, dość licznej w tym względzie, wnosić możemy, najbardziej pożądanym jest obecnie zakładanie sklepów chrześcijańskich z żelazem i z towarami łokciowymi. Tam więc, gdzie sklepy spożywczo-kolonialne już istnieją, tamte przedewszystkiem otwierałoby należało.

P. J. Brzo... w Sk... — Więcej też, jeśli już nie naiwna treść i forma piśma, — to sama właśnie naiwność ta pzechwałek powinaby sz. pana objaśnić, „kto tam jest właścicielem“. My tego bliżej, jak na teraz przynajmniej, określać nie będziemy.

Poszkodowanemu z Placu Wareckiego. — Przykre to zapewne, ale, mówiąc szczerze, tak bardzo znowu sz. pana nie żałujemy. Na ulicy S-to Krzyżkiej jest tylu dziś krawców chrześcijańskich, a ceny są tam tak dla każdego przystępne, że do ni by krawieckich „magazynów“ (!) żydowskich, można się nie udawać wcale. Nie wątpimy też że w przyszłości — „nauczony smutnem doświadczeniem“ — weźmie sz. pan okoliczność tę pod uwagę i pierwszeństwo da swoim. Będzie to wprawdzie „po... szkodzie“, ale zawsze będzie.

E. K. KOLIŃSKIEGO KURTYERKI KSIĘGARNI KSIĘGARNI Junosza K. Fotografic wioskowe rs. 1. w WARSZAWIE. — ULICA MARSZAŁKOWSKA 122. Jeź T. T. Żusta, powieść współczesna r. 2. Junosza K. Willa Pana Regenta (z ilustrac. Kostrowskiego) r. 1 k. 50. Gawalewicz. Cudak, powieść, rs. 1. k. 20.

REKLAMY.

CEMENT

zagraniczny, krajowy Grodziec i Wysoka, Cegła ogn. ang. Ramsaya, i krajowa oraz Glinka ogniotrwała, największe składy w Warszawie u firmy.

Z. A. KRAJEWSKI 178-25-24

Kantor: Bielańska 9 (Hotel Paryżki) Telefonu Nr 28.

Dr. J. Widawski lek. szp. Św. Łazarza, przyjmuje z chor. skóry i sekretami. Chmielna Nr 9 (Belle-Vue) do 10 rano i od 4 do 6^{1/2} p. p.; między 2—3 p. p. wyłącznie kobiety. 346-6-6

Dla uczniów mundury bluzy i szynele. Wielki wybór. Ceny przystępne. W Magazynie ubiorów męskich Konstantego Jakimowicza, Miodowa 12. 362-12-4

Pielęgnowanie twarzy, rąk i nóg, — Masaż. Zielna 11, m. 13. 375-3-2

OGŁOSZENIA.

Giełżyński Piotr

Otrzymał znaczne transporty Dywanów, Pokryć meblowych, Firanek, Kołder, Chodników i t. p.

A także stale utrzymuje duży wybór:

Materyałów na suknie damskie, okrycia i t. p.

NB. Część zakupu byłego zarządzającego sprzedaje w POŁOWIE CENY.

Mając znaczny pewny obrót i poprzestając na małym zarobku, konkuruję z handlującymi po sklepach, tem więcej mieszkaniach prywatnych, nawet poddaszach.

Duży wybór! Ceny niskie! Obsługa prędką, delikatną, pod osobistym kierunkiem właściciela.

Marszałkowska Nr 137.

POLECA SIĘ

Pierwszorzędny a tani HOTEL ANGIELSKI W MIEŚCIE CZĘSTOCHOWIE

w bliskości dworca KOLEI WIEDENSKIEJ.



! Oszczędzajcie Obuwie !

Warszawa.

KRÓLEWSKA 31.

Kupujcie tylko szuwaks z kluczem pod spodem puszki, nagrodzony na wystawie Lwowskiej, fabrykacyi Antoniego Golczewskiego, sukcesora firmy: **Jan Seydlitz**, egzystującej od 1825 roku, oraz z kluczem Putz-pomadę, Atrament, Smarowidło do skór, a także czar-ną glazurę „**Nouveau Chique**“.



FABRYKA NARZĘDZI CHIRURGICZNYCH I WSZELKICH STAŁOWYCH OSTRYCH, oraz BANDAZY

I. Jodłowskiego

Marszałkowska Nr. 137

i Bielańska Nr. 5,

poleca wielki wybór narzędzi chirurgicznych, weterynaryjnych i żelaznych — oraz przyjmuje wszelkie obstatunki i reperacje po cenach najumiarkowniejszych. 5-52-38

Szmalckierskie Wyroby W. Pomorskiej PRZENIESIONE na ulicę **MARSZAŁKOWSKĄ** Nr. 144, 133-26-26 wejście z Rysiej.

DOM BANKOWY

BR. POPŁAWSKI

w Warszawie, ulica Wierzbowa hotel Angielski,

ZALATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACJE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopełnia konwersje Listów Ziemskich i miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz skutecznie wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Zalatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacyj. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadesłanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia. 321-26-8

Nowo-otworzony Handel Win Russkich

Tomasza Zaniewickiego

ulica Senatorska Nr 3 (gdzie dawniej był Dobrycz)

poleca wino czerwone naturalne od 40 kop. za butelkę, a białe wytrawne i słodkie od 35 kop. 333-52-7

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie odwrotną pocztą.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów norymberskich i Galanterji **A. Nipanicz**, (dawniej Z. Nipanicz) Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie gwarantując dobroć towarów. 82-52-50

A. Piekarski Specjalna Fabryka Krawatów Warszawa, Orła 11. 190-38-24

ALOIZY LUDWIG SENATORSKA 6, MARSZAŁKOWSKA 119, poleca swoje Składy Nici i Galanterji. 97 52-44

Dr. J. Delinikajtis LEKARZ HOMEOPATA Nowo-Senatorska 10, (Plac Teatralny) przyjmuje do 11 rano i od 5-7 po południu. 368-10-1

Fabryka Kapeluszy i Czapek KAROLA FICHTNERA ul. Marszałkowska Nr 139, w Warszawie poleca: Cylindry, Kapelusze filcowe, w najnowszych fasonach, oraz Czapki oficerskie i cywilne. Ceny umiarkowane. 132-52-28

75 52 28

Samuel Ernest Wäschke
 Warszawa, Leszno 62.
Fabryka Rękawiczek
 bawełnianych, półjedwabnych, jedwabnych i wełnianych.

FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI
WOJCIECHA BIELSKIEGO
 dawniej K. MARTWICH
 W WARSZAWIE,
 147 Marszałkowska 147
 Poleca wszelkie wyroby w zakresie szczo-
 karstwa wchodzące w gatunkach wybo-
 rowych. 336-21-7

SKŁAD WIN FELIKSA POTRZEBSKIEGO
 EGZYSTUJĄCY OD 1835 ROKU
 na rogu ulic Chmielnej i Nowego Świata.
 poleca Wina czyste naturalne oryginalne francuskie, hiszpańskie, a szczególnie węgierskie, począwszy od wy-
 stałych zieleniaków, aż do bardzo starych i rzadkich gatunków, tak wytrawnych jak tokajów, a posiadając
 wielkie zapasy, sprzedaje po dawnych cenach na butelki, garnce, gąsiory i beczki. Poleca się również dla cho-
 rych rekonwalescentów oryginalne i Stare Cognaci, zalecane przez panów lekarzy. Również jak dawniej w po-
 kojach gościnnych wypić zawsze można kieliszek zdrowego wina. Panom handlującym odstępuje się rabat.

Fabryka Organów
Braci BLOMBERG
 dawniej L. BLOMBERG i Syn
 w Warszawie ul. LESZNO Nr 64
 Jedyna i największa w kraju, buduje organy
 przy pomocy motoru i maszyn do obróbki drzewa.
 Poleca się uwadze JW-nych i W-nych Rząd-
 ców Kościołów. 377-52-2

Parasole od rs. 1 k. 20! poleca: **ZAKŁAD PARASOLNICZY**
JULIANA GOSTKIEWICZA
 Reparacje, pokrycia tanio 361-6-4
 Królewska 23, wprost Saskiego Ogrodu.

KONCESSYONOWANE WARSZAWSKIE
 Biuro KORRESPONDENCYJNE
 oraz PISANIA PRÓSB
J. GAWROŃSKIEGO
 w Warszawie, CHŁODNA Nr 26, róg Żelaznej.
 otwarte codziennie, nie wyłączając Świąt, od godziny 8-jej rana do 8-jej
 wieczorem. Redaguje prośby do wszystkich władz Sądowych, Administra-
 cyjnych i Włościańskich. Zajmuje się kopiowaniem różnych dowodów,
 tak urzędowych, jakoteż prywatnych i tłumaczeniem takowych z obcych
 języków. 364-3-3

DOM BANKOWY 6-52-38
X. RADZISZEWSKI
 w Warszawie, Hotel Europejski,
 ma zaszczyt podać do wiadomości publicznej, iż pod własną firmą utworzył
DRUGI
DOM BANKOWY
W WILNIE,
 gdzie wszelkie interesa, w zakresie bankierski i handlowy wchodzące, za-
 łatwiane będą. — Adres dla korespondencji: Dom Bankowy X. Radziszew-
 ski w Wilnie, Hotel Europejski. Adres dla depesz: Radziszewski — Wilno.

Księgarnia nakładowa i sortymentowa
TEODORA PAPROCKIEGO i S-ki
 w WARSZAWIE
 41. Nowy-Świat 41.
 przyjmuje prenumeratę na dzienniki i czasopisma w różnych
 językach wychodzące, oraz wysyła książki, przez jakiegol-
 wiekbydź księgarnie i katalogi ogłaszane, na warunkach
 jak najdogodniejszych.
 Prospekty, katalogi pism i książek dostarcza bezpłatnie
 i franco. Wysyłka uskutecznia się także za zaliczeniem
 pocztowem. (390-3-1)

LEOPOLD KOCH,
 Magazyn Ubiorów Męzkich, Miodowa Nr. 2.
DOBRCZE I TANIO.
 369-25-3

„Warszawskie Biuro reklamacyj kolejowych“
 Warszawa,
 Ś-to Krzyzka 31. **P. I. Strzeszewski.** 348-6-5

ŚRUT SOSNOWICKI
 Nagrodzony na Wystawie Metalowej WIELKIM MEDALEM SREBRNYM
Minium chemicznie czyste
 po cenach fabrycznych z odstawą do składu
GILZY słomiane do pakowania butelek, od rs. 4 kop. 50 za
 1000 sztuk, loco skład poleca: 367-3-3
 Dom Agenturowy
F. SOKOŁOWSKIEGO
 WARSZAWA
 ul. Hr. Berga Nr 3.

NOWO-OTWORZONA
Odlewnia z wszelkich metali
L. STAŻEWSKIEGO
 Marszałkowska Nr 89 w Warszawie.
 Podejmuje się odlewów maszynowych, galanterijnych, pła-
 skorzeźb, figur i t. p.
 Ceny umiarkowane. 327-10-7

Pianina wysokiej dobroci (gwa-
 raneya pewna) poleca:
SKŁAD
A. GRUSZCZYŃSKIEGO
 NOWY-ŚWIAT Nr 21.
 (338) Wynajem, Reparacje, strojenia instrumentów. (6-6)

List otwarty 385-2-1
 do Pana Plato v. Reussnera.
 Nabywszy parę zeszytów pańskiego „Samuczka Pol-
 sko-Francuzkiego“ dla mej córki, nie chciałem wierzyć, aby
 się na nim można było nauczyć bez nauczyciela i tak prędko,
 jak to się w rezultacie okazało. Córka moja, przeszedłszy
 zeszytów 20 w krótkim czasie, nietylko nie doznała naj-
 mniejszego utrudzenia w nauce, lecz owszem, uważa naukę
 tę za rozrywkę najmiłą i przyjemność, czego nie można
 znaleźć w innych podręcznikach podobnych. Ignacy Pio-
 trowski, Warszawa, d. 3 Lipca 1895 r., Wspólna № 19, m. 9.
Magazyn Ubiorów Męzkich
JAKÓBA KOWALSKIEGO
 Ś-to Krzyzka Nr 10. 383-3-2
 Zaopatrzone w wybór materiałów i gotowych ubrań
 Burki Ślawnuckie, Bluzy i Spodnie dla Uczniów.
ZAKŁAD ŚLUSARSKO-MECHANICZNY
IGNACEGO CHODAKOWSKIEGO
 w Warszawie, ulica Wilcza Nr 32. 341-10-3
 Przyjmuje roboty budowlane i wszelkie mechaniczne oraz reparacje po
 cenach najprzystępniejszych. Tamże potrzebni uczniowie na praktykę.

NAJWIĘKSZE W KRAJU SKŁADY

Fortepianów, Pianin i Melodykonów

HERMAN I GROSMAN

Warszawa, Mazowiecka Nr 16. St. PETERSBURG, MOSKWA, LUBLIN.

Wynajem. Sprzedaż na rozplaty miesięczne, począwszy od 25 rubli.

Illustrowane katalogi na żądanie gratis i franco.

387-6-1

J. FRANA SZEK

Nagrodzona na ostatniej wystawie wyrobów dekoracyjno-tapicerskich medalem złotym

Jedyna Miejskowa Fabryka

OBIĆ PAPIEROWYCH

egzystująca od 1829 roku

POLECA:

Najtańsze Obicia Papierowe
NAJWIĘKSZY WYBÓR
w najlepszym guście oryginalnych
DESENI PARYZKICH
CERATY i ROLETY w WIELKIM WYBORZE

SKŁAD GŁÓWNY
Krakowskie-Przedmieście Nr 15.

218-0-20

NOWO-OTWORZONY
ZAKŁAD ORGANIMISTRZOWSKI
KAROLA VOGT

Warszawa, CHŁODNA Nr 39, 352-6-5

wyrabia: Harmonie, Arystony, Fisharmonie, oraz wszelkie instrumenta w zakres organimistrzostwa wchodzące — przyjmuje reperacje.

Piwnice
firmy
EDMUND LANGNER
dawniej
J. RIEDEL

ISTNIEJĄCE OD roku 1830,
Warszawa, ulica NOWOSENATORSKA Nr 8.

Wyłącznie nagrodzone na Warszawskiej Wystawie higienicznej w 1887 roku.

„Za rzetelne i umiejętne hodowanie win“.

Wina Węgierskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Reńskie, Włoskie, Austryackie, Krymskie, Kaukaskie, Bessarabskie, koniaki Francuzkie, koniaki Kaukaskie produkcji N. A. Tairowa w Erywaniu, portery i piwa angielskie, likiery, rummy etc.

Polecamy Szanownemu Duchowieństwu **Wina Mszalne**, których dostawczynią od lat 64-ych ma zaszczyt być nasza firma.

104-25-22

ZAKŁAD
SIDLARSKO-RYMARSKI
FRANCISZKA BUCHAJCZYKA

w Warszawie
ulica Leszno Nr. 72,

poleca siodła, zaprzęgi. Przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres Siodlarstwa i Rymarstwa wchodzące.

315-10-8

„Exsicicator“

Niszczy grzybek drzewny,
osusza wilgoć, zastępuje farby.

Broszury bezpłatnie.
Uprasza się zwracać uwagę na markę fabryczną.
177-26-25 **G. Ritter**, Marszałkowska 111.

Istniejący od 1862 r. **Magazyn Mebli**
ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

przeniesiony z Tłomackiego
na **MARSZAŁKOWSKĄ** N 152 róg Erywańskiej 18.
nad cukiernią **W-go Sztengla.** 317-13-9

poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie i Dekoracyjne.

FABRYKA I SKŁAD
Narzędzi Chirurgicznych i ostrych
stalowych, oraz Bandaży,
F. Balukiewicza
W WARSZAWIE
Bieleńska Nr. 9, hotel Paryzki.
Przyjmują się wszelkie reperacje w zakresie
fabryki wchodzące. 111-28-14

M-lle LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych 85
do najwykwintniejszych 52-44

2, KOTZEBUE 2.

Hotel Krakowski
na Jasnej Górze — w Częstochowie

przeszedł na własność podpisanego. Urządzenie pierwszorzędne. Restauracja wyborowa. Ceny niskie. Przyjmuje zamówienia na uczy weselne.

Franciszek Skupiński.
77-26-15

MEBLE DEBOWE SKŁADANE
na letnie mieszkania, do ogrodów wercend i t. p.
 poleca **S. GĄSIOBOWSKI**
 Warszawa, Nowy-Swiat Nr. 49.
 Stoly.—Stoly do kart.—Krzesła.—Fotele.—Kanapki.—Taburety.—Łózka.—Tace. 191—12—12

**„BAZAR
 SZKOLNY”**

WŁ. HOLEWIŃSKIEGO
 Krakowskie-Przedmieście 18, wprost Ś-go Krzyża
poleca na zapis szkolny:
Książki szkolne nowe i używane.
Kajety po 30, 40 i 55 kop. za tuzin.
 Wszelkie materiały piśmienne i rysunkowe.
 Tornistry i paski uczniowskie.
 Rajsbrety i rajscegi nowe i używane.
Ceny bezwarunkowo stałe.

**„BAZAR
 SZKOLNY”**

F. ŻÓŁTOWSKI, KRAWIEC

19. Ś-to-Krzyska 19.

395—4—1

otrzymał świeży transport materiałów modnych, sezonowych, w wielkim wyborze, tak krajowych jak i zagranicznych, po cenach od najniższych do najwyższych, z których wykonywa zamówienia podług najświeższych żurnali.



Na składzie posiadam gotowe Palta jesienne i zimowe w wielkim wyborze.



FABRYKA

WYROBÓW SREBRNYCH I PLATEROWANYCH

JÓZEF A FRAGET

w Warszawie

przy ul. Elektoralnej Nr 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca swoje wyroby platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr 447 (17), przy ul. Krakowskie-Przedmieście Nr 422 (69) i przy ulicy Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki—oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej,—w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszczenki—w Odesie, na ul. Deribasowskiej, dom W-go Sipiça — w Tyflisie, na ul. Dworcowej, dom W-nej Jarolowej — w Hucie na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul”—w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcińczyka — w Wilnie, u W-go T. Odynca,—w Lublinie, w Magazynie W-go Marcińczyka—w Kaliszu, u W-go M. Landau—w Konstantynopolu, na Grande rue de Pera, przy placu Tunnelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. (326—21—7)

W czasie jarmarków: w Niz. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.

TANIO, MOCNO, ELEGANCKO

i z dobrych materiałów krajowych i zagranicznych, można się ubrać na każdy sezon. Na składzie burki nieprzemakalne, palta, futra i płaszcze na jedwabiu, z kłapami i kołnierkami bobrowymi.

W MAGAZYNIE UBIORÓW MĘSKICH

KAROLA PIOTROWSKIEGO

Aleja Jerozolimska Nr 58,
 pomiędzy Nowym-Swiatem a Bracką. (389-20-1)

NOWO-OTWORZONY

HURTOWY I DETALICZNY MAGAZYN

OBUWIA

Męskiego i Damskiego

WŁADYSŁAWA CIEŚLIŃSKIEGO

w Warszawie, ulica KRÓLEWSKA Nr 49.

Obuwie wyrabiam z dobrego Krajowego i Zagranicznego materiału, ceny umiarkowane, oraz przyjmuję wszelkie obśtalunki i reparaacje.

349—6—4

Magazyn Ubiorów Męzkich Józefa Czubalskiego

dotąd egzystujący przy ulicy Nowo-Senatorskiej Nr 9, z dniem 8 Sierpnia r. b. przeniesiony został na tę samą ulicę **pod Nr 6**, dom W-go D-ra Mączewskiego, i zaopatrzony jest we wszelkie materyały francuzkie, angielskie i krajowe na sezon jesienny, a znane ze swej dobroci Burki Sławuckie i Szlafroki, — z czem ma honor polecić się Wielmożnym Klientom.

378-3-2



376-3-2

! Najtaniej !
WIELKI WYBÓR

!!! Najświeższe osobieście sprowadzone fasony !!!
w Magazynie Okryć i Futer Damskich

F. C. A. R

99. MARSZAŁKOWSKA 99.

Żakiety syberynowe od rs. 10, Burki ciepłe, miękkie od rs. 16, oraz Peleryny Bundy, Haweloki, Kostyумы kortowe, Wierzchy jak i Garniturki futrzane, Rotundy i Płaszcz na futrze, po cenach niepraktykowanie niskich—przy wykończeniu chlubnie wyróżniającem się swoją dobrocią i dokładnością. Zamówienia przyjmuje.

Warszawski Magazyn Ubiorów Męzkich

NOWO-SENATORSKA № 4.

Upraszam o zwrócenie uwagi na umieszczony na szybach wystawowych **N^o 4.**

Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną Publiczność, że przygotowałem na jesienny i zimowy sezon, duży wybór gotowych ubiorów męzkich, a także dostałem znaczny transport zagranicznych materyałów, przeważnie z angielskich i francuskich firm, każda sztuka opatrzona zagraniczną plombą. Obstalunki przyjmuje po nader niskich cenach, mianowicie :

Jesienne palta	od rs. 15 do rs. 35.
Zimowe	od rs. 18 do rs. 55.
Marynarkowe garnitury	od rs. 15 do rs. 30.
Żakietowe ubrania	od rs. 22 do rs. 35.
Surdutowe	od rs. 25 do rs. 35.
Burki Sławuckie	od rs. 24 do rs. 30.
Płaszcz z kołnierzami bobrowemi, Huzarki, Lisiurki, Szlafroki i t. d.	

Obstalunki wykonywam w 24 godzin.

Krój najświeższy.

Sposób zdjęcia miary wysyłam na żądanie.

Z szacunkiem **J. GLASSMANN.**



392-5-1



NOWO OTWORZONY MAGAZYN OBUWIA

Męzkiego, Damskiego i Dziecinnego
w Warszawie przy ulicy S-to KRZYSKIEJ Nr 4,
drugi dom od Nowego-Świata.



Polecam Szanownej Publiczności obuwie męzkie, damskie i dziecinnie, z najlepszych materyałów krajowych i zagranicznych, starannie i elegancko wykonane (na każdą porę roku). Przyjmuję wszelkie obstalunki, które na czas oznaczony akuratanie wypełniam. Ceny bardzo przystępne.
Z uszanowaniem **FRANCISZEK PRUS.**



WARSZAWA
Złota 20
róg Wielkiej.

Fabryka Fortepianów
specjalnie PIANIN

Paul Angerhöfer

poleca fortepiany, specjalnie pianina, po cenach umiarkowanych, na dogodnych warunkach, z długoletnią gwarancją. (334-8-7)

Urbanowicz i Różycki

Krakowskie-Przedmieście Nr. 17,
vis-à-vis kościoła Karmelitów, — w Warszawie

Skład Materyałów Aptecznych

ORAZ

PAROWA FABRYKA
Środków Opatrunkowych i Pokostu.

Ceny niskie.

Towar tylko wyborowy.

88-52-27

POWSZECHNEM CIESZĄCA SIĘ UZNANIEM

CEREALINA

PŁYN NA ODCISKI

Dostać można we wszystkich składach aptecznych i pierwszorzędnym aptekach, oraz w magazynach Warsz. Laboratorium chemicznego.

247-10-9

AMPLE I LATARNIE WENECKIE,

lichtarze, kandelabry wazony do kwiatów, brzozy i galanterye drewnianą — poleca

S. GASIOROWSKI

NOWY-SWIAT № 49.

365—12—2

GRAFITOWE OGNIOTRWAŁE SZKATUŁKI

wypróbowane przez Oddział Warszawskiego Towarz. popierania russkiego przemysłu i handlu. Protokół z d. 18 Lipca 1895 r. za Nr 238.

T. HILL

Warszawa (Praga) ulica Mała № 3, przy banhofie petersburskim.

Inne ogniotrwałe sprzęty, jak: skrzynie, kasy, futerały do ksiąg buhalderyjnych i t. p. na zamówienia.

Próby publiczne. — Świadcetwa urzędowe.

Naruszenie prawa własności zabezpieczonego przywilejem, prawnie poszukiwać będą.

Odstąpienie w całości lub części, nastąpić może tylko za aktem sporządzonym przed regentem, okazania którego w danym wypadku, publiczność dla własnego interesu wymagać winna.

Szkatułki oglądać można w czytelni dla wszystkich St. Karpińskiego, Warszawa, WIDOK 23.

356—10—5

„UNITAS“ SKŁAD MATERIAŁÓW APTECZNYCH Zjednoczonych Aptekarzy

29, ulica Długa 29,
HOTEL POLSKI

Sprzedaż hurtowa i detaliczna.

Towary w wyborowym gatunku, wypróbowane chemicznie.

Benzyna, oliwa, farbki, krochmiale, glans do bielizny, mydła toaletowe i kosmetyki, perfumy, farby anilinowe i wszelkie artykuły, wchodzące w zakres lecznictwa i przemysłu. 396—6—1

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH

w Warszawie,
150 Marszałkowska 150
róg Zielonego Placu
na 1-ym piętrze.

371-52-3

TAPICERNA WŁASNA. — Filij nie posiadamy.

ISTNIEJĄCY OD ROKU 1859.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNY

RZEŹBIARSKI i KAMIENIARSKI

z pierwszą w kraju polerownią granitów

ANDRZEJA PRUSZYŃSKIEGO

w Warszawie, Wolska 14, dom własny.

Wykonują, jak i poprzednio, wszelkie przedmioty w zakres sztuki i kamieniarstwa wchodzące, jako to: Pomniki z granitu, syenitu, labradoru, marmuru piaskowca i t. d. Buduje groby, oraz przyjmuje wszelkie roboty kamieniarsko-budowlane (schody), balkony, balustrady i t. d.)

373—12—2

Fabryka Wyrobów Ślusarskich

K. SIARKIEWICZA

w Warszawie, Grzybowska Nr 41

Wykonują: Żaluzje z blachy stalowej karbowanej do drzwi i wystaw sklepowych, Okucia do okien i drzwi, od zwyczajnych do najodbielszych, Balustrady do schodów kute, Balkony, Bramy żelazne, Kraty, roboty konstrukcyjne, i wszelkie wyroby w zakres ślusarstwa wchodzące.

258—12—9

Magazyn Sukien i Okryć

Damskich

ANNY THONNES

4. Nowo-Senatorska 4.

NA SEZON JESIENNY

OTRZYMAŁ

ŚWIEŻE MODELE SUKIEN I OKRYĆ.

Fason sukni rs. 18.

384—5—1

RACYONALNA FABRYKA OCTU WINNEGO

K. Wilanda

w Warszawie,

Główny Skład i Kantor Hoża Nr 9.

Filja ul. Gnojna Nr 11, w targu, dom Janasza.
za Żelazną Bramą

Fabryka przerabia ocet z win Białych, Węgierskich, Kaukaskich oraz z win Czerwonych, a nadto wyrabia ocet aromatyczny, estragonowy i ziołowy.

Obok Warszawy fabryka posiada składy reprezentacyjne: w Łodzi u p. B. Lipszyta ul. Nowomiejska Nr. 20, w Lublinie u p. Bergera przy ul. Nowej Nr. 118. Tak rozgłębiona działalność fabryki przy nader licznych zapotrzebowaniach na jedyny w kraju higieniczny ocet winny pozwala na niezwykłą taniość w sprzedaży tego produktu.

394—4—1



FORTEPIANY I PIANINA

najnowszych systemów,

372-52-2

poleca fabryka N. J. Nowickiego, Chmielna 9.

FABRYKA SKÓR I PASÓW DO MASZYN

Solecki & Radek

Warszawa, ul. Wolska 47.

Kantor i Skład: Nowo-Senatorska № 6.

Na korku powinien być stempel firmy.

WINA

Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA

w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. 1-52-38

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Na korku powinien być stempel firmy.

POLECA SIĘ:

MAGAZYN UBIORÓW MĘZKICH LUDWIKA SZEPSKIEGO.

Nowy-Świat Nr. 19 wprost Smolnej.

Przyjmuję obstalunki z własnych i powierzonych materiałów, wykonanie staranne, ceny niskie. Wybór materiałów krajowych i zagranicznych. Wielki zapas gotowych Spodni. Fraki do wynajęcia. 318—26—8.

Kakao Kuracyjne

własnego wyrobu, po Rs. 1 kop. 30 za 1 funt,

POLECA FIRMA

„RIESE I PIOTROWSKI“

W WARSZAWIE. 38-57-33

Sprzedż hurtowa i detaliczna w kantorze firmy, przy ulicy Elektoralnej Nr. 23, w podwórzu.

Sprzedż detaliczna w filii Senatorska 8.

GŁÓWNY SKŁAD MYDLARSKI I FARB (155-38-25)

J. GOKLASZEWSKIEGO,

Nowy-Świat 40.

dostarcza do SKLEPÓW CHRZEŚCIANSKICH na prowincye: Farby malarskie, farblarskie, Nafty, Oleje, Pokost. Ceny hurtowe. Udziela informacye.

ZAKŁAD GALWANICZNY

Lucyana Kardaszyńskiego

W WARSZAWIE
ulica CZYSTA Nr 8.

prowadzony motorem gazowym i dynamoelektrycznymi maszynami, które dają możność prędkiego i trwałego wykończenia robót powierzonych, a tem samem względnie tanio Zakład przyjmuje do odnawiania i reperacyi najbardziej zniszczone przedmioty, jakoto: srebra, platery i brzozy, oraz srebrzy, złoci i nikluje, tak sposobem galwanicznym jakoteż i w ogniu. Kościelne roboty najbardziej zniszczone wykonywa dokładnie i su miennie 391—10—1

Herbata J. Z. Ratyńskiego

SKŁAD GŁÓWNY: Marszałkowska 144.

FILIE: Senatorska 30. — Jerozolimka 84.

Na prowincyi wszędzie.

Wyroby japońskie i chińskie

Marszałkowska 144.

99-52-51

Sklepom chrześcijańskim zwiększone rabata.

SKŁAD WIN
I. LIJEWSKI i S-ka.



SKŁAD WIN
I. LIJEWSKI i S-ka.

Skład Win I. LIJEWSKI i -Ska

WARSZAWA,

Krak.-Przedm. № 6, wprost kośc. św. Krzyża.

TELEFON Nr. 666.

Ekspedycya do wszystkich stacyj dróg żelaznych w Królestwie i Cesarstwie za zaliczeniem.

Cenniki gratis franco.

368—24—3

WINA WĘGIERSKIE, począwszy od lekkich stołowych do bardzo starych maślaczy i wytrawnych, a posiadając zapasy dawniejsze—odstępuje beczkami po cenach korzystniejszych, niż obecnie na Węgrzech.

WINA MSZALNE, skład wysęta w butelkach po 1,05 za but., na garnce po 5,50 za garniec i w beczkach po 160 rs. za beczkę.

Z win krajowych zwracamy uwagę Sz. odbiorców na gatunek wina Krymskiego, hodowanego na szczepach węgierskich i wskutek tego w smaku do węg. zbliżonego; ponieważ zaś zupełna czystość i naturalność wina tego jest stwierdzona analizą Warsz. Urzędu Lekarskiego, polecamy takowe tym Wiel. Księżom, którym wina Węg. wskutek znacznego cła jest za drogie—jako wina mszalne krajowe w cenie 70 kop. za but., 3,50 za garniec i w stosunku Rs. 3,25 za garniec na beczki. — Inne gatunki win krymskich i kaukaskich, czerwonych i białych w cenie od 40 kop. za butelkę.

HERBATE KJACHITYŃSKĄ, opatrzoną banderolą rządową, od 1,60 do 4 rs. za funt. Sz. DUCHOWIENSTWU biorącemu nie mniej 5 fun. naraz, odstępuje się **stosowny rabat**.

DOM BANKOWY

Królewska 6, róg Saskiego Placu
naprzeciw pałacu Krzenberga.

Załatwia

ADAM PIEDZICKI

1) Kupno i sprzedaż papierów procentowych i akcyj oraz wypłata kuponów. — 2) Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych. — 3) Dawanie przekazów i wpłat do krajowych i zagranicznych miejscowości. — 4) Przyjmowanie w komisji i udzielanie zaliczeń na papiery publiczne. — 5) Asekurowanie pożyczek premiovych I i II Emisyi — 6) Załatwianie konwersyi w Towarzystwach Kredytowych:

Ziemiem i Miejskiem.

7) Bezpłatne i stałe sprawdzanie losowań papierów publicznych podług raz pozostawionego wykazu, aż do odwołania. O wylotowanych numerach Sz. Klienci niezwłocznie zawiadamiani będą pocztą w obranem zamieszkanu. Za dokładne przeglądanie przyjmuje odpowiedzialność. — 8) Wogóle dokonywa wszelkich operacyi w zakres bankierski wchodzących i udziela **bezpłatnie** wszelkich w tym zakresie objaśnień i bezstronnych informacyi. (2—52—38)

Treść numeru: Od redakcyi. — Nie tędy droga Szanowne Panie! (Studjum o emancypacyi kobiet) przez Ks. Karola Niedziałkowskiego. — W przelocie (Kartki z podróży) przez Nie-sobie. III. — Adryan Lemni, najwyższy wódz masonów, przez Dominika Margiotte (przekład z franc.) (d. c.) — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna. — Rozmaitości. — Sprawozdanie handlowe.—Odpowiedzi redakcyi.—Ogłoszenia. W odcinku: Na oślep, powieść współczesna w trzech częściach, Antoniego Werytusa (d. c.)